

117263

Z. D. CHODAKOWSKIEGO

O SŁOWIAŃSZYNIE

PRZED CHRZEŚCJAŃSTWEM

I

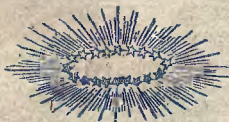
W. SUROWIECKIEGO
ZDANIE O PISMIE TĘMŻE

Z DODANIEM

KRÓTKIEJ WIADOMOŚCI

O CHODAKOWSKIM

I KORRESPONDENCYI JEGO.



W KRAKOWIE

Wydanie Ant. Zyg. Helcla O. P. D.

1835.

117288

 Z. D. CHODAKOWSKIEGO

O SŁOWIAŃSZYZNIE

PRZED CHRZEŚCIAŃSTWEM

I

W. SUROWIECKIEGO

ZDANIE O PISMIE TÉMŻE

Z DODANIEM

KRÓTKIEJ WIADOMOŚCI

O CHODAKOWSKIM

I KORRESPONDENCYI JEGO.

W KRAKOWIE

Wydanie Ant. Zyg. Helcla O. P. D.

1835.

НШ71

II

114288

II



W. E. H. A. R. O. W. I. T. S.

1875

O SŁAWIAŃSZCZYZNIE

PRZED CHRZEŚCIAŃSTWEM.

Zniknęły przed wiedzą uczoną dzieje, obrzędy i zwyczaje nasze w epoce wielobóstwa. — Nie sprzyjała oświata Europy całemu czasowi, w którym Krzyż Święty wznosić się począł wśród rozległej i podzielonej Sławiańszczyzny. Piérwsi posłańcy do nas z wiarą dzisiejszą, dalecy byli od umiarkowania, ażeby mieli co oszczędzić dla historyi i wieków, i ten nie przychylny zapal w ich następcaeh, ledwo do naszych czasów nie doszedł. W tym duchu, dziesięciu lub więcej władców naszego plemienia, kolejno wywracali budowę, przyrodzonóm natchnieniem wzniesioną, i obok nowych prawideł nieba, nie zdolali zabezpieczyć własności ziemskiej, któraby przetrwała do nas, i była ichże samych pamiątką.

Wypadek ten jest najgłówniejszym w Sławiańszczyźnie, bo całą jój rozległość z czasem objął, upoważnił nowo tworzące się dzielnice, i coraz więcej pomnażał. Ogniwa nowój wiary wcielały niepodobnych nas do reszty narodów Europy. Uczęszczał Słowak z nabożeństwa lub potrzeby do Rzymu lub Carogrodu, a przejawszy się nienawiścią wzajemną stolic Chrześcijaństwa, zapalał pochodnie wiekuistych wojen na przestrzeni

swojej o to, że nie jednej głowie uświęconej daninę płaciła. Biada nam! długo nazbyt przetrwaliśmy w tych obłędach. Nie wspominałbym ich może, gdyby nie miały zgubnego wpływu na ten zakres naszej historyi, i nie były pierwszym podkopem miłej nam zawsze narodowości. — Czas przyszły wyjaśni tę prawdę, że od weczesnego polania nas wodą, zaczęły się zmywać wszystkie cechy nas znamionujące, osłabiał w wielu naszych stronach duch niepodległy, i kształcąc się na wzór obcy, staliśmy się na koniec sobie samym cudzemi.

Pierwsze dłóto dziejów Północy, w którym było rękę, wszystkim nie wiadomo; łatwo widzieć że powołanie zawsze tręcało ich ręką, i szczyrby sprawiało w obrazie ojczyzny. Nie dziw zatem, że u nich epoka przed-chrześcijańska jeżeli nie ominiona całkiem, i nie zarzucona wymysłami, wystawia nam tylko grube obyczaje, dzikość i ślepotę naszych ojców. — U nich to z łatwością jednaką w Poznaniu, Kijowie, i Nowogrodzie dzieje się przejście do wiary; podług nich, dosyć było przykładu i woli pamującego, aby dzień jeden lub rok to przeznaczenie spełniły.

Tak mniemając, ci latopisarze rzeklibyś, nie znali uprzejmyj duszy sławiańskiej, nie znali dziejów rodzinnego i pierwotnego ludu, u którego sposób rządzenia się i życia, obyczaje i mowa sama ściśle były spojone z nauką o Bogach. Przeobrażenie więc nagle i szczęśliwe być nie mogło, i w istocie nie było. Nowogród wielki o cztery lata spóźnił się po Kijowie, w sto lat Rostów, a jeszcze później u nas Szczecin, nawróciły się. Nie przywołując naszych dowodów, spomnijmy co *Naruszewicz* mówi o okropnościach u Lachów w 70 lat nowej wiary, z powodu prześladowania pogan zamilczanego od naszych kronikarzy. Schronienie się naostatek kapłanów z wielu Bogami wśród zapadłej *Litwy*, podwyższyło nie znaną dotąd krainę, i w porze dogodniej do zemsty, miecz poniosło na polskie i ruskie sadyby.

Jatwież przy źródłach Narwi, ileż dokuczyła jednemu i drugiemu spółbraciom. Co *Nestor* pisze o Radymiczanych i Wiatyczanach, a życiopis S. Wojciecha wyraża o Czechach i w życiu S. Benna Biskupa Misneńskiego, co się działo na Ostrowie Ranowców, wszystko okazuje: że nigdy człowiek żyjący pośród swojej rodziny nie przemiął siebie, nigdy z uprzedzeń i nałogów, które jemu długo towarzyszyły, razem nie otrząsnął się. Bo nie łatwo jest powstać przeciw sobie samemu, zmiénić sposób życia, myślenia, poniechać wszystko co mu jest miłym, nade wszystko nadać inny obrót językowi uzwyczajonemu czcić wielorakie bóstwa, i pełnemu tych przenośni, przysłów i wzorów przyrodzonych, które stanowiły jego śpiewy obrzędowe, igrzyska, potoczną mowę, i zawsze tchnęły jego wiarą.

W dziejach zapomnianych dawno rozstawionych i obecnych, nasz ród zajmuje swoje miejsce. Nie zebrał się on z wygnańców ani szczątków upadłych mocarstw, był zawsze ludem pierwotnym, właściwym i jednosłownym. Nie wiadomy jeszcze czas i przyczyny, dla których on opuścił sąsiedztwo Indowego Stanu, jak długo był w tej wielkiej drodze, nim wkroczył do Europy i zajął jej połowę od strony Azji. Pewnym tylko jest, że po usadowieniu się w nowym stanowisku, zajmowali razem okolice za-dunajskie aż do podstawy Bałkanu, nad Adryatykiem, za Łabą, i całą między nimi przestrzeń, jako też Północ od ściany Swoonów rządzoną przez Wielkich Kaganów, nim przenieśli stolicę do Rijowa. Ze zmiany takowej na ziemi, poczynili niektóre poprawy w zasadach wielbionych światel nieba, liczne przenośni z jestestw przyrodzonych rozciągnęli do poznanych na Północy, i całą jej przestrzeń na jednake *sta* podzieliwszy, jednymże ustawom, obrzędom i zwyczajom podlegali. Widać wszędy w tej epoce naczelników z chorągwią przewodniczącą w pokoju, wojnie i w świętych obrzędach. Połączenie w jednej osobie tak wielorakięj władzy nad licznym narodem, tyle poda-

wało sposobów stanowienia i wykonywania wszystkiego, że Sławianie w tym stanie rzeczy, i ręką przyrodzenia czczonego kierowani, nie mogli być ludem nieczynnym, ani uśpionym. Wojna, dla ubezpieczenia i rozszerzenia bytu, a w pokoju łowy, rola, rzemiosła pewne, obrzędy połączone z wielkimi grami, i uczta, były ich powszechną zabawą, znamieniem i płci obojgę spólném zatrudnieniem. W pamiętnikach owych wieków, dosyć często natrafia się na wyrazy *rola*, *plug*, *socha*, *kosa*, *kowal*, *stolar*, *cieśla*, *tkę*, *dlubię*, *dlóto*, a nawet *pisar* i *malar*. Wszystko to było potrzebném i użytém, zyskiwało swoją część, i przeniosło do późniejszych wieków, wysoką ale już przenośną *pochwałę*. (1) Nigdzie nie widać śladu, aby przed epoką poloru naszego byli na Północy poddani; nie mogli być oni w przechodzie z Azji do Europy; i dotąd w drugiej części świa-

(1) *Mikołaj Rej z Nagłowic, w swych rymach chwalcąc panów Czarnych Pawłów z rozumu, cnoty, męstwa, i udatnej postawy, które były własnością całej ich rodziny, na dobitkę tych pochwał po staroświecku tak kończy:*

A za ich obyczajami, i za ich sprawami
Mógłby właśnie ich każdy zwać Roniakowkami.

W godownicznych śpiewach ruskich, kowalczyki i kowalenki kują konie panu Staroście weselnemu, któremu swaneńka, czyli swacha daje podkowę złote i srebrne, z uchwałami takimiż. Oto i przyczyna dla czego u nas tyle herbów napelnionych podkowami; zawsze one wyrażają dobrego junaka, i Niesiecki na wielu miejscach też samo mówi.

Męstwo, wytrzymałość i zręczność, w prowadzeniu wojny, długo porównywano u nas z przyrodzeniem wilka: Pamięć tego zachowała się w pieśni „O pochodzie na Polowców Igora Rniazia Siewierskiego,” i Niesiecki w Koronie Polskiej kilka takich przykładów umieścił: „Eleazar albo zwyczajnym na Rusi językiem Olizar (Jelisar) na jedno oko ślepy, atoli wielki wojownik, gdzie żadnej o sobie nie dając wieści, Tata-rów napadł, i szczęśliwie raził, stąd już ślepy już głuchy Wolczok zwano go.” T. II. str. 424. i T. III. str. 453.

ta nie znają co jest pracować na wieczystego pana, który w oczach swojego monarchy jest im równy.

Wrodzona Sławianom prostota, wesołość, uprzejmość i szczerłość, wydawały się nawet w oczach nieprzyjaciół, i to świadectwo zyskały. Męztwo, miłość, i ta gościnność doskonala, na podziw i uwielbienie starym Saxonom służąca, bóstwami były całej naszej ziemi, wzajemnie się wynagradzającemi; i hojne dary im niesiono.

Kiedy mniej będziemy oczekiwać od wieszczych pisarzy zagranicznych, mniej na nich polegać, a przedsięwzięciem wśród siebie, na własnej przestrzeni w gnieździe ojców naszych, szukać o wszystkiem wiadomości, znajdziemy może więcej, niżli dotąd gdziekolwiek pisano. Wpatrzmy się tylko w ziemię

Wilk mazowiecki, człowiek znaczy T. III. str. 234.

Przodek Ługowskich wilkiem nazwany, który mężnie wojował pod Leszkiem Czarnym z Litwą i Jatwiezią, i w nagrodę zasług wieś Ługi otrzymał. T. III. str. 184.

Jan z Strzelec herbu Grzymała Arcy-Biskup Gnieźnieński mąż wielki, poważany od Razimiérza W. i wykonawca jego ostatniej woli Suchym wilkiem był nazwany. T. II. str. 335.

Wilk mu za uchem wyje było u nas przysłowie; także: biega jakby z wileczą skórą po kołędzie.

Tysiące podobnych przenośni było w naszej mowie, zbogacała się ona znajomością i obrazami przyrodzenia, które służyło za wielką księgę naszym przodkom. My od nich daleko odstrzeliwszy się, wszystkiego zapomnieli, i wszystkiego postradali. Dwadzieścia lat należało walczyć naszym, aby odzyskać straconą ojczyznę; nie mniejszych może trudów potrzebować będzie przywrócenie narodowości w mowie naszej. Zgorzkle obca słodycz bez miary używana: czuć się już daje utęsknienie do prostych i ojczystych pokarmów; zbierzmy je skrzętnie; a czas sprawca wszystkiego, może wyda nam nowego Bojana, który do wygładzonej dziś mowy, przydając starożytnie obrazy i zwroty, stanie się źródłem narodowej oryginalności.

naszą. Może Sławianie zostawili ją dla nas, jako najtrwalszą księgę, może ją zaklęli aby nigdy z dziedzictwa potomków nie wychodziła, i w tym celu urzekli owoczesnym sposobem, by mogła służyć za świadectwo odwiecznej własności najpóźniejszym wnukom. Nie śmiemy przeczyć naszym założycielom troskliwej przeczności o zachowanie takiej pamiątki; bo kto z ludem przeszedł rozległość między Indem a Bałtykiem, ten pewnie zyskał wiele doświadczenia i baczości na przyszłość, i mógł być jak Mojżesz, drugim zakonodawcą swojego plemienia. Poznajmy się więc z naszą ziemią, obliczmy wszystkie jej miana czyli uroczyska. Będziemy widzieć, iż mimo dziewięciu wieków, mimo tylu wojennych zniszczeń, mimo niewiadomości i próżności samochwalną w odmienianiu starych nazwisk, zachowały się przecież i doszły jeszcze do nas imiona Bogów, imiona do czei ich należące, imiona jej sprawców, i tego jestestwa ziemnego, które w przestrzeni czasów zaleciwszy się wielkiem dobrem i złem, na chlubę rodu ludzkiego i mowy naszej *czołem wieków* nazwane zostało. (2) Będziemy na téjże ziemi czytali nazwiska wszystkich zwierząt i ptaków zarówno w Indzie zostawionych, jako i w tutejszym klimacie poznanych, wszystkich drzew leśnych i owocowych, ziół przyjemną wonią i kwiatem wabiących, jak i do pożywienia sposobnych, niemniej tych co do leków i mniemanych czarów służyć mogły; oznaczenie wszy-

(2) *Miło dla nas byłoby za jednym razem okazać ten tryumf sławiańskiej mowy, gdyby ta rzecz nie zawierała się w ogólném jej prawie składania i mnożenia wyrazów. Tak wszystko poszło na niewiadomość, że chcąc jedną rzecz objaśnić, trzeba całą, tak nazwę, machine poruszyć; wszelako można przeświadczyć się o tém i ze Słowniką P. Lіндеgo pod wyrazami czoło, wiek i człowiek. — W tym razie nawija się przedemną cudzoziemskie zdanie P. Rhuliera względem wyrazu Rab, oznaczającego po sławiańsku i rusku służebnika, a po rosyjsku dziś niewolnika; stąd rozumowanie wywiedzione bardzo nietrafne.*

stkich kruszców w ten czas wiadomych, imiona wojny ze wszystkimi jój na tę porę narzędziami, jako téż miru wiodącego długi szereg na łonie swojém zabaw i trudów. Uroczyska morza ze wszystkimi podziałami wody i statków na niój używanych, wszystkie odmiany powietrzne, pewne liczby znaczące, lub Bogom poświęcone, wyrażenia wszystkich przeciwności, jakie tylko wyobraźnia człowieka wystawić sobie może. Wszystkie inne przymioty złe i dobre, wszystkie członki które składają ogół żywotnego ciała, wszystkie ich działania, wszystkie władze zmysłowe, wszystkie nazwiska ogólne i szczegółowe. Nakoniec myśl, pamięć i sława jako sprężyny i cel tego obrazu, króćej mówiąc, cała Encyklopedia rzekłbyś i cały słownik nasz w prostém lub przenośném znaczeniu, pojedynczym lub składanym sposobie, na ziemi naszej rozwinięty, dzielące ją stare *sta* w pewnym porządku napełnia. Nie ma stopy ziemi w stariej Sławiańszczyźnie, żeby nie należała do tego rządu słownego. Zarówno okrywa on osiadłe jak i próżne miejsca, użyteczne i dzikie, wyniosłe i poziome; najeżone góry jak doły i zapadłe bagna, czyste pola jak ciemne lasy, słowem cała powiérzchnia ziemi była stolicą naszych Bogów i jedną tablicą naszej wiary.

Kto zdoła w takiej obszerności, na każdej prawie mili czworogranniej zrachować będące ogrody, Grodziskami i Horodyszczami zwane, wałem do koła obniesione, i przy nich bliskie zawsze *łyse* czyli *jasne góry*, panujące zwykle miejscowemu położeniu, i wznoszące się przy stokach i wodach? Dostrzega się na wielu miejscach, iż w niedostatku ziemnej wyniosłości, w gładkiej równinie w śród nizin i błot Polesia, w dogodniejszym jednak miejscu, toż samo uroczysko zachowują. — Kto słyszał co Szczygielski (3) o niój mówił, kto przypomni podanie

(3) *W książce acz późno pisaney: Aquila Polona Benedictina, i w miejscowej legendzie, Krzyż Ś. na Świętnej górze*

powszechnie o wiedźmach i czarownicach, na Łysą Górę co Czwartek po Nowiu uczęszczających, kto słyszał o Rijowskiéj górze, ten dziwić się nie będzie mnogości pomienionych nazwisk. Rozległość olbrzymia ziemi sławiańskiéj, nie dozwalała ojcom naszym przestać na dziewięciu tylko przybytkach, pozwolonych od sumiennych pisarzy; owszem dla téj przyczyny, w miarę ludności swojéj zakreślając stare *sta* i włączając w nie sto nazwisk ziemskich, obierali pośrodku nich najokazalsze miejsca dla *Łyséj Góry* i *Świętego ogrodu*, czyli do tych stósu-jąc zaokrąglenie reszty należących nazwisk.

Praca moja nie jest jeszcze u swojego końca, odkrycie każdego systematu, nie może być zarazem głoszone w całej rozciągłości, i trudno jest na słabych skrzydłach przelecieć oddalone wieki i z bystrością przeniknąć ich tajemnice. Czas tylko i usilna praca, po baczniém przejrzeniu wielu odległych okolic, przynieść mogą objaśnienie, jakim sposobem jedno czucie, lub wola czyja, na takiéj rozległości umiały osnować tkań wszędy do siebie podobną, lub przydać do niéj tę rozmaitość, która za pewniém oddaleniem się, jakby weale przeniesiona, powtarza się i odnawia. — Chodząc wszędy po tle starodrzewnéj nauki po zakrętach sławiańskiego rządu, ileż to napotkać można *Nowogrodów* tak dawnych jako i *Starogrodów*, *Rijowów*, *Krakowów*, *Gniezn*, *Moskw*, *Kruszwic*, *Poznańów*, *Budinów*, *Przemysłów*, *Białogrodów*, *Warszew*, ze sprzężonemi temż samemi, lub jednoznaczniemi imionami. Ileż odkrywa się nicości i błędów w naszych opisach, które z nazwisk osad lub krajów, tylu założycieli niebytych wywiodły! Wsparty na tak rozległym i wszędy mi obecnym systemacie naszéj osiwiiałéj star-szyzny, patrzę spokojnie, jak w moich oczach znikają roje ma-

Świętokrzyskiéj *Łysiec* nazwanéj, i t. d. przez X. Marcina Kwiatkiewicza w *Krakowie* 1690.

rzeń pochlebnych, co jakąś osobistość ukrytą mając na względzie, ómę bohaterów z nazwisk tyłuż osad w kronikach czeskich siliły się stworzyć.

Można powiedzieć, iż żaden z narodów upadłych, żaden z nowożytnych i polerownych, nie pomyślał o takim układzie ziemskich nazwisk, nikt za pomocą podobnego słownika nie zapewnił sobie wiecznie trwającej pamięci. Nie jest to Litania WW. ŚŚ. w Hiszpańskiej Ameryce i na Wyspach, bez ładu umieszczona. Sławiański porządek jest oryginalny, właściwy naszym tylko zakonodawcom i przodkom, co przez tyle wieków w tysiącnych miejscach zrobili i zachowali. — W tém była ich spólność, jedność, z tą wszystkim należny zaszczyt, z tą chcę mówić, wszyscy okryli się wieńcem i nazwiskiem *Sławy*.

Przeglądając się często w tym obrazie, czułem tylekroć wewnętrzną cześć dla naszych pradziadów, uszanowanie ku tak wielkiej ich myśli, i znajdowałem zawsze odradzającą się we mnie chęć dalszego rozpoznania, i w miarę sposobów dokończenia tego obrazu.

Czas powiedzieć cokolwiek i o podaniach ludu Sławiańskiego. W narodzie pierwobytnym i kilkanaście wieków zliczającym na téjże ziemi, zawsze podanie jakieś być musi. W niedostatku pisarzów lub owoczesnych świadectw, zdolne jest wiele rzeczy nam odkryć. Lecz kto nie zamierzył sobie pewnego rysu, nie przygotował pewnych pytań, a jeszcze w miarę szerokości ziemi sławiańskiej, nie ma zapasu odwagi, wytrzymałości, i opatrzenia się w kilka jój dyalektów, ten daremnie będzie oczekiwał podań, same do jego brzegu nie przyplyną i nie nastreczą się. Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka w różnych odległych stronach, trzeba śpieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam w dymie wznoszącym się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nucą się dawne śpiewy, i wśród piasów prostoty, odzywają się

imiona bogów zapomnianych. W tym gorzkim zmroku, dostrzedz można świecące im *trzy księżyce, trzy zorze dziewicze, siedm gwiazd wozowych*. Tam *Zorza Lelowa* zbliża się do młodego *Miesiąca*, miłość nowożeńców i *gody* zwiastuje; tam zorza księżycem ogrodzona, lub zawojką pokryta, ślubną przysięgę tłómaczy. Dotąd jeszcze *trzy rzeki* płyną pod sieni lubowników, udzielają świętej wody do Korowaja i kołaczów. Dotąd zawodzą się w nuceniach podolskich wróżby na tychże rzekach, jak Bizantyckie kroniki wspominają. Jeszcze cichy Dunaj, jak ów Ganges, jest wodą świętą, pełną uroków, miłości i szczęścia, i na powierzchni swojej niesie korab czerwieny z okwitością swadziebną. Jeszcze słup wyłaczać jadą do Lwowa. Dziewica między dwoma lwami stojąc bez bojaźni, oddaje rękę Junoszy. — Strusie pióra i pawie ogony zdobią wieńce i głowy poszlubione, a czerwiec z maliną zmieszany stanowi chwałę czystości dochowanój. — *Busa kosa* pod Kijowem, *złoty warkocz* w Krakowie biorą pierwszeństwo. Jelenie, rysie, łabędzie i sokoły nie zapomniały jeszcze przynosić kochankom wieńców i pierścieni. Sierocie zabierającej się do ślubu opiewają dąbrówę pełną pni bez zieloności. — Jeszcze mosty ścielą się ze trzciny, gdy dzieci mają upaść do nóg rodzicom; a drugie usłane pierścieniami i perłami znajdują się po drodze kochanków.

Ogólnie mówiąc o tych śpiewach obrzędowych, nieco uzbieranych nad Dnieprem, Bohem, Buhem, Sonem i górną Wisłą, wszędy tchną miłą prostotą, smętnością pełną przenośni i obrazów starożytnych. Wyznać trzeba, że kiedy lud wiejski, tak dawno usunięty od swobody, mógł jeszcze podobne nucenia zatrzymać, pewnie one w epoce panowania swojego na rajskich dworach i ogrodach, w gajach, na górach i polach uświęconych, pod czas Soborów płci obojęd, pod okiem Książów, Księżdów, Królów, Zerców, Kłechów i Starostów obrzę-

dowych, były nie równie znakomitszemi. Niestety! nasza ziemia nie była morzem z trzech stron ubezpieczona, aby mogła pomimo wieki zachować tyleż co Szkocya.

Lecz czego nie pomału żałować trzeba, że w Czechach za Karola IVgo, a w Polsce w wieku Zygmuntów przychylnym dla nauk i mowy ojczystej, w wieku nie tak pogorszonej zagrody wieśniaka, nie pomyślano o zbiorze całkowitym pieśni. Do podziwienia że *Jan Kochanowski* wiele pięknej prostoty z pod strzechy wiejskiej przenosząc do swoich rymów, nie wpadł na myśl podobną; ona tuż za nim stała. Ona by u Zygmunta Augusta otrzymała hojne wsparcie, i stałaby się godnym tamtego wieku upominkiem; oszczędziłoby się nam przez to czasu i pracy tém trudniejszej; i nie byłoby przyczyny narzekać na *Marcina z Urzędowa* Kanonika Sandomirskiego, (4) *Gizelego*,

(4) *Ten człowiek zostawiwszy pamięć po sobie w napisanym Herbarzu polskim, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych MDVC roku wydany, obok tego ujmuje w rękę Bylicę (Czornobyl, Artemisia) i tak każe: »tego obyczaju poganiańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać niewiasty, bo także to ofiarowanie tego ziela czynią, wieszając, opasując się niém. Święta téż téj diablicy (Dyanny) święcą, czyniąc Sobótki, paląc ognie, krzesząc ognia deskami, aby była prawa świętość diabelska, tamże śpiewają diabelskie pieśni, plugawe, tańcując, a diabeł téż skacze, raduje się, że mu Chrześcianie czynią modłę a chwałę, a o miłego Boga nie dbają; albowiem w dzień Śgo Jana, wieśniaków przy chwale miłego Boga żadnego nie będzie, a około Sobótki będą wszyscy czynić rozmaite złości.» Ten pogrom doścignął swojego celu i odnawia się jeszcze przez bolesne kije u spodu góry Świętokrzyskiej. Dogorywają już w naszych oczach niewinne Sobótki, pełne starożytnej tajemnicy, i pełne przyjemności w rymach Jana Kochanowskiego. Ta chęć zacięta na wygnanie gościa sławiańskiego (ognia), i do tego stopnia ściśniona swoboda utrudzonego kmiotka, że w naszym wieku polerownym nikogo nie obchodzi, rzecz także dziwna!*

Archimandrytę Kijowo-pieczarskiego (5) na drużynę Lojolego, i na nie zachowany pułk jubileuszowy, którzy z żarliwością wielką deptali to wszystko co jest dzisiaj celem ciekawości naszej. Obok tych win w zachodniej stronie, oddajemy pochwałę mimowolną ruskiemu duchowieństwu. Grecy i Unijacy (jak my zwali) Popi byli to bracia swojego ludu, modlący Boga w sławiańskim języku (6), wolni od wyniosłości, i kłócenia mieszkańców swojemi reformy, mieli więcej pobłażania i łago-

(5) *Ten Kapłan wydał w sławiańskim języku Sinopsis Ruskiej Historji 1679 roku: przytoczymy własne jego słowa, co mówi o Idolech (bałwanach sławiańskich) na stron: 46tej. „Tohoźdie Kupała (sobótkę) boha, ili istinnicie Biesa i do siele „po niekiim stranam Rossyjskim jeszcze pamiat’ dzierzytsia, „najpacze w nawieczeryi roźdestwa światoho Joanna Kresti-tiela, sobrawszesia w wiecier Junoszy mużeska, diewiczeska, „i żeńska połu, sopletajut siebie wieńcy ot ziela niekojeho (?) „i wozłahajut na gławu, i opojasujutsia imi, jeszcze na „tom Biesowstiem ihraliszczy kładut i ohń, i okrest jeho jem-szesia za rucie, nieczestiwo chodiat’, i skaczut’, i pieśni „pojut skwiernoho Kupała czasto powtorajuszczę, i czrez Ohń „preskaczuszczę, samych siebie temuż Biesu Kupału w „żer-estwu prynosiat. I innych diejstw djawolskich mnoho na „skwiernych soboruszczach tworat’, ich że i pisati nie lepo jest”, Jak nasz Marcin i ten Gizeli w opisanju jednego obrzędu zgo-dzili się z sobą, łatwo jest widzieć. Gizeli w dalszej mowie o kolędzie, jako starój przynęcie diabelskiej, powstaje mocno na Tura Szatana (?) używanego do zabaw kolędnych. Biedny zwierz! niedość że go do szczętu wygubiło nasze niegospo-darstwo; trzeba jeszcze, żeby i do piekła był skazany. Ta-ka kolęj! ani myśleć o błogosławieństwie.*

(6) *Na spomnienie ojczystego języka, nie można niewydać ciężkiego westchnienia, że my Polacy w całym istnieniu (można policzyć dziesięć wieków), nie używaliśmy różnemi czasy własnej mowy zaledwo dwa wieki; w obliczu zaś Boga i głów uwieńczonych nigdy! Prawda że ta wina jest w o błędach ca-łej Europy, lecz Słowaka bynajmniej to nie pociesza. Przebóg, wpadliśmy w morze, które nas przejęło słonością i dech wolny zatamowało.*

dności z téj strony. Skutek to okazał, bo ruskie okolice nieporównanie więcej starych podań zachowały i mnie nauczyły.

Na Rusi północnej w końcu XVIIIgo wieku zebrano śpięwy, i drukiem ogłoszono; wydawca chwali ich rozległą jednostajność po wszystkich okręgach, lecz wyższość poetyczną przyznaje mało-rossyjskim, to jest południowej Rusi pieniom. Zgadza się na to z przekonania własnego, gdy przez Niepr zajrzałem nieco do Półtawskiego okręgu. Powiedzieć jednak trzeba prawdę, że w zbiorze tym dwunasto-księgowym nie widać stałego celu; starano się bardziej o huczne noty, lub kalinuшки pośepne, niżli o rzecz samę; nie znane osoby tém się trudniły, wyboru żadnego nie zrobiono. Względem szląskich, czeskich, morawskich i węgierskich - sławiańskich nie znając ich jeszcze, nie mogę nic powiedzieć, czynię jednak starania.

W badaniach starożytności naszej przedstawia się jeszcze osobliwsza okoliczność. — Kiedy ją tutaj wyrażę, nie jeden będzie wątpliwością, a w pogotowiu i śmiechem przejęty. — Szczérze wyznaję że sam długo byłem w niedowierzaniu. W istocie, jak można przystać na to, aby znaki chluby szlacheckiej, ten pomnik urojonych powieści dla naszych rodopisów, to źródło nie wyczerpanych panegiryków dla Ojców Jezuitów, skazane w dzisiejszej oświacie na niepamięć, żeby mówić herby nasze mogły mieć starożytne i pewne znaczenie. Lecz rzućmy na stronę wszelkie uprzedzenia o tych znakach; one temu nie winne, że ich starano się nie rozumieć, i umyślnie bajkami przyćmiono. Nasze zbiory heraldyczne są prywatném autorów usiłowaniem, lecz nie dziełem urzędowém. W ostatnim zbiorze *Piotra Matuchowskiego* wyrażono koło 10,000 rodzin, a wszystkich herbów uważając z odmianami tamże wyrażonemi, będzie blisko tysiąca. Jakaż to liczba! czy podobna jednemu człowiekowi ogarnąć i oznaczyć każdego początek i przyczynę nie zmyśloną

zaczności? W tych księgach umieszczano podług wywodów, jakie komu podobało się napisać dla informacyi autora, lub z kwerendy po aktach urzędowych, które początku starożytnego szlachectwa nie wyrażają; i my tak dawnych składów papierowych nie mamy. Patrząc co *Niesiecki* sam w protestacyi na końcu Tomu IVgo wyraża, o téj starożytności szlachty i herbów, o pochodzeniu ich ze krwi Cesarzów Wschodnich i Zachodnich, od Królów Aragońskich i Rządców Sycylijskich, od Komarów, a nawet od Olimpu i Oceanu prowadzoném, wszystko to nie zasługuje na żadną uwagę. Nie mniej chorobą zadawnioną jest u nas, szukać chluby z rzeczy zagranicznych, i dla tego nawet rodowody bardzo częste z Brytanii, Danii, Włoch, Francyi i innych krajów. W téj cudzoziemszczyźnie, nie mógł już być Słup, tylko *Columbia*, Kruk ubrał się za *Corwiną*, Niedźwiędź, ten biedny mąż za poddanie się swoje żonie, wyszedł z czasem na *Ursyną*. Wata obeznał się z starym testamentem i przywłaszczył *Samsona*. Biała gęś zasłyszała o sławie kapitolinśkiej, i podniosła się na *paparogę*, a jasny Sokół ten ptak niegdyś znakomity, dawszy tyle chleba Sokolniczym, zawsze będąc oznaką dzielnego młodojca, zniżony na *Śtepowrona*. Ten pisze że *Baryczka* przybył z Panonii do Węgier, potem do Polski; tamten wyraża, iż Rybka herbowna *Glaubiczów*, *Przeclawskich* i *Rokosowskich* była jeszcze przed narodzeniem Chrystusa. Zorza z księżycem ma gniazdo swoje nad Renem w Zamku Monstern, po sławiańsku *Leliwą* niby zwany. *Boże stado* w *Kromerze* będące (7), znać przy zagładzie obrzędu *Stada* byłego u nas, tą koleją przewrócone w *Boże zdarz*, z dykteryjką w pogotowiu, iż samo dobre życzenie Królowi idącemu pod Warę, ten herb i szlachectwo przyniosło dla *Szwarcy*. Wiadomy skutek wy-

(7) W księdze *Henrykowi Walezemu przeznaczonéj*: de Situ et Gente Polona, gdzie wyliczał herby polskie wielkimi głoskami, i w nich *Boże Stado* jaśnieje.

prawy. Król poległ, i noga żadna nie uszła; pamiętnie uściło się życzenie! Jakkolwiek bądź stało się, *Szwarc* dla tego używał herbu, lecz nie pierwszy, bo on umarł bez potomstwa męskiego, a jednak kilkanaście rodzin używa tegóż samego znaku. Wspomniałem o skutku Warneńskiej bitwy; oplakiwała go długo Polska. Rodopisowie nasi w szczęśliwym widoku wszystko uważając, jakby po tryumfie z pod Warny idącego Raka z dyploma-tem szlacheństwa chcieli ukazać. *Niesiecki* we Lwowie piszący, nie widział przyczyny, dla czego Dąb w herbie będący, od poprzednika *Dub* nazwany. Wśród podobnego odmętu bajek i gwaru zgadzają się jednak wszyscy pisarze nasi, że były herby u nas za czasów pogańskich, że na pamiątkę przyjęcia Chrześcijaństwa krzyżyki tylko dodano, a wyliczenie takowych herbów przez bojaźń sumienną opuszczono. Jeden *Wacław Potocki* 1696go r. ośmielił się powiedzieć, że herb *Łada*, jest zabytkiem bożyszcza *Łady*; przecież *Niesiecki* często go przy-wodząc, względem tego zdania milczy, i podsuwa na to miast swój wywód historyczny od wsi w Lubelskiem Województwie. Z tego uważać można, że Jezuitom naszym bałwochwalstwo było lepiej wiadome, gdy tak stronili od niego; bo i *Rnapski* w słowniku swoim wyrazu *ładna*, *ładność* nie położył, a *Lelek* barbaryzmem czyli nie znaczącym pokazał. Mówiąc o herbach, były one jako klejnoty szlacheckie przez wszystkie wieki piastowane, lecz przechodząc przez tyle rąk chępliwych, łży-wych i zabobonnych, w odmiennój postaci okazywały się. Nie powinniśmy gardzić żadnem źródłem wiadomości, zwłaszcza krajowych: doświadczmy, podniéśmy z nich zasłonę, oddzielną obce, za Indygenatami przybyłe, i późniejsze podług tablicy *Czackiego* i podług Konstytucyj; odłączmy na chwilę krzyżyki, jako dodatek gorliwości chrześcijańskiej, i wszystkie razem okażmy w rysunku. W ów czas postrzeżemy pewny między niemi układ, pewne podobieństwa i oddziały; tu pojedyncze

znaki, tam złożone i jakby całkowite. Tu wszystkie światła niebieskie sławione w pieśniach wiejskich, i osnowa nauki tak zwanych czarownic; tu *zora Łeliwa*, *duże Szczęśliwa*, *zora lubowna*. Tam korab z lwami i słupem uwieczonym ujednych, z dodaniem Leliwy i Sokoła u *Dziekońskich*, ten sam zda się na którym Książ *Mstisław Świat Wołodimirowicz* płynął po jeziorze Ilmenie do pięknej Lubawy. Dziewki z rozpuszczonemi włosami, lub zawójką na głowie (8) nie będąż te same Księżnice Krakowskie i Książkinie Ruskie widziane na weselu i w naszych czasach. Biały koń na czerwonym tle, nie tenże sam, o którym *Saxon Grammatyk* w obłężeniu Arkony mówi? Herb Pana *Zadory*, lwia głowa buchająca płomieniami, i trzy także głowy, nie przypominająż nam *Czerno-Bohu* widzianego w Wielkiej Syrbii?—Z kąd w heraldyce naszej, tyle zwierząt i ptastwa nie odrzucając kota, zająca, świni, jęza, kawek i sroki. Jakież miłości wprowadziły tyle serc strzelistych, i tyle łabędzi? A w inszych miejscach drzewa, kwiaty, zioła, grzyby, węże, ryby i żaba. Możnaż pomyśleć, aby to wszystko miało oznaczać męstwo, rozum, epotę i zasługi? Były w prawdzie czasy, kiedy umiano te przymioty na owych znakach wyczytywać, i my tak szczęśliwemu omamieniu może najwięcej winni zachowanie tych hieroglifów starożytnych. Z *Salustym Jezierskim* gdyby on żył kilką wiekami piérwój, zginąłby nieochybnie nasz zodyak szlachecki. Pewnie iż w starodrzewiu dawano lub przy-

(8) *Ubiór białogłowski na wsi różne ma nazwiska: w Statucie Litewskim Sierpanek i Namiotka, które między Nieprem i Buhem dobrze są znane, nad Donem i Sonem Zawojka, zawitye, wiczej pokrytye.—U Rodopisów naszych cudownie wyszedł ten ubiór na chrestną chustkę, chociaż nigdy nie chrzczono nikogo między rogami jeleniemi: Starzy Chryścianie takiej wystawy nie znali. Nazwisko zaś Nałęcz poszło od szlachećcia tego imienia, jako można widzieć pod tym i wielu innemi herbami.*

biérano te znaki za jakąś dzielność i usługę, lecz bez stósunku znaków do osób. Czerpano te rysy z jakiejś księgi, która do nas nie doszła, lub z natury wielbionej i zwyczajów sławiańskich, nam także nie znanych.

Szkoda, że ustał już duch obrończy szlachectwa, i nikt nie myśli o dopełnieniu zbioru herbów przyniesionych do 12tu Kommissyj wywodowych w zachodniej stronie Państwa ruskiego.

Heraldyka północnej Rusi za Cesarza Pawła Igo wydana, nie zaspokoila w niczem mojej ciekawości, są jednak ślady, że były pieczęci kruszcowe za Igora, daleko wcześniej przed Chrześcijaństwem. Znamiona pogańskie nieochybnie przywalone ciężarem troistego krzyża za Władymira Igo; nie uratowano ich poznawczym sposobem przez unią z Krzyżakami. Z tąd też wielki Kagan jest na równi z Apostołami, i w liczbie ŚŚ nasz Mieczysław za siedm żon po staremu jeszcze nie odpokutował. W następnych wiekach, Ruś dosyć ma pieczęci, lecz na nich nie sławiańskiego. Ziemia, panujący i Bojarowie stałych i jednostajnych nie używali herbów (9). Dziewica z rozczesaną po ramionach rusą kosą, z wieńcem rucianym lub barwinkowym na głowie, sławiona w całej północy i południu Rusi, nie miała szczęścia zostać zna-

(9) *W zbiorze Dyplomatów pod napisem: Sobranije Gosudarstwjennych Gramot i Dogoworów Czast' 1. Moskwa 1813, można o tém zupełnie przeświadczyć się. W tém przybieraniu dorywczych znaków, zaledwo cztery dają się postrzegać: pieczęć Kniaża Konstantinowa Dmitrejewicza 1423. goda pod Nrm 41 i 1428, goda pod Nrm 44, toż pieczęć Kniazia Dmitrya Juryewicza (Szemiaki) 1440 pod Nrm 59, co dają niektóre podobieństwa przedmiotów sławionych w śpiewach wiejskich. — A na pieczęci Księcia Mozajskiego 1433. pod Nrem 46, falco supra lapidem jak w Heraldyce Morawskiej opisuje się, i jak nasze Nimfy wiejskie wspominają, gniazda sokole na wysokich skałach. — Czwarta jeszcze pieczęć Kniazia Galickiego młodszego Dymitra Juryewicza roku 1433, Nro 50 zdaje się wyrażać*

mieniem swoich czcicieli. Czudo dwugłowne, nieznane Słowakom przyleciało od Grecyi po roku 1490 i siadło nad Mostkową rzeką za Iwana Wasylewicza. Uhry znamienne trzy rzeki i sześć lelij przewrócili na insze liczby i postać. Sprawiedliwie powiedział nasz *Mikołaj Rej*: *„Świat ten dziwnie się kołysze w swoich sprawach.”*

Litwa przejmując wiele od Rusi w czei Bogów, pismach, i mowie urzędowej, jeszcze na pieczęciach Witowda Wielkiego i chorągwiach pod Grunwaldem ukazywała znamie takowe:



zepsuła go z czasem i wcale zaniechała.

Zercadlo Sławneho Markgrabstwii Morawskiego w Ołomauicy 1583 było księgą dla mnie pomocną; czego w polskiej heraldyce znaleźć nie mogłem, a mocno życzyłem w stósunku do śpiewów wołyńskich, w tém to zwierciadle zyskałem. Nie znam jeszcze heraldyki czeskiej i uherskiej, rodzin właściwie sławiańskich.

Hospodarowie, Wojewodowie Mołdawscy, władający brzegami sławnego u nas Dunaju, rządząc krainą starego *Bohdanu*, używali w dyplomatach hołdowniczych Polsce, pism i mowy Sła-

na przeciw księżycu młodą żonę podług nucenia w Czerwonej Rusi:

Postawlu ja swiczenka
Na protiwn Misiaezenka
Czy budu ja tak jasnaja
Jak Misaczenka jasnyy:
Postawlu ja Swekorodka
Na pretiwn moho Batenka
Czy bude tak miły
Jak my Batenko rydynny,
Hanyły mini lude
Zły Swekorodka bude,
Ja toho nesiuchała
Rydnim Batenkom zwała.

wiańskiej w kilku aktach w Sybilli Puławskiej będących, z XVgo wieku i XVIgo, widać stałe używanie na pieczęci, wielkiej turowej głowy między Leliwą, Bojarowie w tym kraju, dotąd są w prostocie sławiańskiej i powierzchowności tureckiej. Wszędzie możnaby coś znaleźć, po otrząśnięciu cudzych pyłów i śniedzi.

Wiele pochodni w ręku szlacheckich zgasło, i to jeszcze pierwój, nim pomysłano o ich uczczeniu; trzeba przeglądać cerkwie, kościoły, cmentarze, lub po archiwach stare oryginały. Niezmierna praca! lekki dowcip z przestachu od niej uleci, bo tu krótkości nie folgować nie można, trzeba długo mógłić się kwoli starym wiekom i naszym obyczajom, i nie raz nakoźlić czoła.

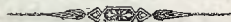
Zabespiecz ~~z~~ przypadkowe, i dość częste odkrycia z ziemi, te różne małe posągi, obrazki, i narzędzia kruszcowe, naczynia, garnki z popiołami. Zliczmy i poznajmy wymiarem dokładnym wszystkie potężne mogiły, które na cześć jednej osobie sypane, samotnie wieki przetrwały. Ochrońmy od zniszczenia w podziemnych pieczarach wykute na skałach pisma, nam większą częścią nie znane. — Zdéjmijmy plany z położenia miejsc zaleconych znakomitością starodawną, dla objaśnienia starego *sta*, nie pozwalając żadnemu uroczysku pójść w zapomnienie. Poznajmy wszystkie nazwiska jakie lud wiejski czyli jego lékarki w różnych stronach dają przyrodzeniu. Zbierzmy ile można śpiéwy i herby starożytne, opisujmy celniejsze obrzędy. Wniéśmy to wszystko do jednej księgi, a przekonamy się nie wątpliwie i o pochodzie naszym z *Inqd*, czyli *Indo-stanu*, i poweźmiem miłsze wyobrażenie o naszych przodkach. Złączmy ich naukę Vgo wieku z oświeceniem i wdzięcznością wnuków, w XIX wieku już odzywających się.

Nie zamierzałem sobie nigdy przed zebraniem wszystkich zapasów, wcześniej o tém pisać. Skrésiłem tylko niektóre my-

śli, wyjęte z czteroletniej mojej wędrówki i pracy, kwoli dalszego jej przeznaczenia. Postawiwszy siebie myślą za dziewięciu wiekami oddalonych, przed obliczem osiwiłej i poważnej brody naszych przodków, nie mogłem już mówić bez pewnej czci dla nich, i jakby w ich imieniu bez pewnej śmiałości, która wspierając się na rzetelnej prawdzie ze skutków dotykalnych wywiedzionej, duszy północnej zawsze powinna być znamieniem.

Pisałem w Sieniawie nad Sonem 1818 r.
w miesiącu marcu.

[*Wyjęte z Cwiczeń naukowych, Tomu drugiego oddziału literatury z r. 1818, wydawanych w Krzemieńcu u N. Glücksb erga.*]



W. SUROWIECKIEGO

ZDANIE

O PIŚMIE Z. D. CHODAKOWSKIEGO

pod tytułem:

O SŁOWIAŃSZCZYZNIE

PRZEDCHRZEŚCIAŃSKIEJ.

Historia początku narodów Słowiańskich bez wątpienia zostanie na zawsze tak ciemną i nie pewną, jak historia początku wszystkich innych narodów ziemskich. Ta jednak okoliczność nie powinna zrażać uczonych Słowianów; mogą oni podobnie jak uczeni innych narodów, przez pilne śledzenia, trafić na pewne wątki, za pomocą których nie trudno by im było wyjaśnić część znaczną dotąd ciemnej epoki, i skrócić o całe wieki niepewność dziejów swoich przodków.

Wiadomo, że od 6go wieku wysypane roje narodów Słowiańskich, okryły pół Europy; bitni Germanowie, równie jak potężni i oświeceni Rzymianie, musieli im ustąpić z własnych siedlisk i z swojej ziemi. Ci Słowianie nie mogli być dziką łuszcza, bez organicznych związków, bez praw, bez osobnych obyczajów; bez pewnego stopnia cywilizacyi, napady ich na siedliska tak potężnych narodów, byłyby tylko napadami szarańczy, która w mgnieniu oka wszystko ogarnia, i sama ginie. Taki właśnie był los strasznych owych Cymbrów, Gotów,

Wandalów, Hunnów, Abarów, Polowców, Tatarów, i innych. Od chwili pokazania się na scenie ludów Europejskich, aż do dnia dzisiejszego, przez 13 wieków Słowianie od Baltyku, Elby, Adryatyku, Czarnego morza, aż do Wołgi i Ilmenu, ciągle dzierżą swoje osady, i ciągle od nich odpychają najzaciętszych napastników.

Zwycięzkie to przetrwanie w swoich siedzibach, ta zadziwiająca dzielność, nie może się przypisać samemu męstwu; trzeba szukać w charakterze, w obyczajach i wprawach pokoleń słowiańskich owego ducha, który je tak ściśle łączył, i który im nie dał upaść w najsilniejszych walkach z Rzymianami, z Germanami, Frankami, a nakoniec z straszną dziwą Gengis-kanów i Mahometów.

Nieszczęściem! mało dotąd mamy gotowych rysów do wystawienia tego ducha. Do 10go wieku rzadko się gdzie znajduje wzmianka o Słowianach, a od téj epoki zaniedbanie, nienawiść i uprzedzenia, tłumiąc na przemian wszelkie pamiątki dawnéj ich sławy, zatarły ten obraz, z któregoby następne pokolenia mogły wyczytać rzeczywistą ich zachoć, i brać wzory naśladowania godne.

Pomimo to, pilny badacz znajdzie jeszcze różne ślady, które go mogą poprowadzić w ciemne wieki narodów Słowiańskich, i ukazać mu tam niektóre pierwotne ich piętna. O tém wcale wątpić nie można: Słowianie od 1300 lat rozdzieleni nad Elbą, Sawą, Dunajem, Wołgą i Wisłą, dotąd jeszcze są sobie podobni w charakterze i obyczajach; wszędzie różnią się od innych narodów pewnemi przesadami i osobnemi zwyczajami, przy których tém uporeczywiej obstają, że je uważają za święte przekazy od ojców i szanownéj starszyny. Dzisiejsi Luzacy, Czechy, Dalmaty, Karyntanie, Kroaty, Bułgarowie, Raszuby, i t. d. wśród Niemców, Turków i innych żyjący, dochowują troskliwie osobne słowiańskie zwyczaje, osobne poda-

nia, osobne obrzędy przy chrztach, ślubach, pogrzebach, pewnych uroczystościach i t. d., któremi się odróżniają od innych, i do których przywiązują swoją chlubę.

Te znamiona odróżniające pokolenia słowiańskie od innych, każdemu wpadają w oczy; od *Prokopa*, *Helmolda* i pisarzów życia Sgo Ottona, *Fortisa*, *Linharta* i innych pisarzów dzisiejszych, którzy ich z bliska uważali, równie były postrzegane, i zgodnie opisane. Ponieważ znaczna część tak troskliwie i sumiennie pielęgnowanych zwyczajów, obrządków, zabobonów, przesądów, śpiewów i powieści dzisiejszych Słowian, należy do drogich zabytków pogaństwa; przeto zebrane razem, posłużyłyby nam do lepszego poznania naszych ojców, i do zapelnienia wielu luk w przedwiecznych ich dziejach. Uчени historycy dawno pragną, aby się zapuszczono w rozpoznanie zaniedbanych tych źródeł. *Anton* żyjący wśród Wendów Luzackich, wskazał do nich pewne drogi, któremi prowadzony *Dobrowski*, odkrył więcej prawdziwych rysów dawnych Słowian, niż trzystoletne rozumowania innych historyków.

Teraz dowiadujemy się o nowym ochotniku, który się już zapuszcza w ten zawód. Jest to *P. D. Chodakowski* mieszkający na Podolu, którego średni wiek, wyłączone upodobanie, gorąca skłonność, i znaczny stopień znajomości rzeczy, powołują do chlubnej tej przysługi narodom Słowiańskim. Obrabia on od czterech lat, jak wyraża, tę niwę, która przez 9 wieków zaniedbana, dostarczyła mu już między innemi kilka tysięcy pieśni starożytnych. Cały zajęty swoim przedmiotem, podał w roku upłynionym do Nru 5go *Ćwiczeń naukowych* ogólne uwagi „o Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej” gdzie użalając się na nieumiarkowany zapal rozkrzewicieli wiary chrześcijańskiej, przypisuje im podkopanie miłej narodowości słowiańskiej, częścią przez zacieranie ich zwyczajów i obrzędów od przyrodzenia natchnionych, częścią przez wystawienie w dzikich

i ochydnym obrazach ich pogaństwa. Uważa, że przez to potargano bratnie ogniwa między osobnemi pokoleniami Słowian, i uczyniono ich obcemi na własnej ziemi. Że jednak człowiek żyjący wpośród własnej rodziny, nie łatwo się otrzasa ze swoich zwyczajów, nałogów i przesądów; gdy mianowicie lud mniej oświecony, dochowuje długo swoje podania, swój język i sposób myślenia; przeto nie wątpi, że dziś jeszcze należy szukać, i można znaleźć wiele zabytków malujących nam dawnych Słowian, wyjaśniających stan ich pierwotny, historiją, geografiją, mitologiją, język i t. d. Pod strzechą wieśniaka, mówi on, dochowano dotąd odwieczne podania w śpiewach i powieściach, o trzech księżycach, o trzech zorzach dziewiczych, o siedmiu gwiazdach wozowych, o zorzy Lelowa, o trzech rzekach dostarczających wody do weselnego korowaja, i t. d. Tam można się nasłuchać licznych śpiewów obrzędowych tchnących miłą prostotą, smętnością pełną przenośni i obrazów starożytnych.

Miedzy innemi autor nowe jeszcze do badań swoich odkrywa źródło w dawnych herbach polskich, i z tych obfitego spodzięwa się plonu. Uważa on w nich zabytki znamion pogańskich, i chce je wyprowadzać, jużto z dawniej mitologii słowiańskiej, już z dochowanych dotąd powieści i śpiewów pospólstwa. W końcu słusznie zatchęca do troskliwego zachowywania znajdowanych w ziemi różnych małych posągów, obrazków, narzędzi kruszczowych, naczyń, popielnic i t. p., do ochraniańia mogił, pism wykutych w podziemnych skałach; do obeznania się z językiem pierwotnym pospólstwa, z jego śpiewami, obrzędami, z herbami, a to ma nam dowieśdź, że pochodzimy z *Inqd*, to jest: z *Indostanu*.

Oddając sprawiedliwość patryotyzmowi i gorliwości, z jaką autor obejmuje swój przedmiot, i ciesząc się, że rodak z potrzebnem usposobieniem puszcza się na zaniedbane pole dawniej

Słowiańszczyzny, winniśmy stósownie do własnego jego żądania, udzielić mu niektóre uwagi, mogące ułatwić skutek przedsięwziętej pracy, i zabezpieczyć ją od surowości krytyki.

Zdanie o zwyczajnym podziale ziemi Słowian na *stare sta*, trudno zapewne będzie usprawiedliwić. Historya współczesna, podania dotąd dochowane, uczą nas: że ziemie posiadane przez Słowian, pospolicie dzielone i nazywane były od swego położenia, od rzek, gór, jezior, miejsc głównych osady, i t. d; że u jednych naczelnikami byli Wojewodowie, u innych Zupan, Starostowie, Knezowie i t. d. którzy w pokoju byli sędziami, a w wojnie dowódcami. Że zaś Słowianie przy swoich obrządkach miéwali, jak dotąd wszędzie miéwają Starostów, staruchów, staroszyków, staryców i t. p. mogłoby tylko dowodzić: że starcy w patryarchalném ich życiu, przewodniczyli na wszystkich zgromadzeniach, zabawach i uroczystościach ludu, nie zaś, że wszędzie główni naczelnicy zwani byli Starostami, lub że wszędzie ziemie słowiańskie podzielone były na *stare sta*, czyli na Starostwa. Słowianie tém się odróżniali, i dotąd w niektórych pokoleniach jeszcze się odróżniają od innych, że najstarszy z familii uważany jest za naczelnika, że cała rodzina choćby najliczniejsza, słucha i zasięga z uszanowaniem jego rady, rozkazów i wyroków w każdym sporze. Zdanie i sąd tych naczelników jest dla nich świętą wyrocznią, a *starzec* i *sędziwy* jest jednoznaczne.

U wszystkich Słowian w pogaństwie był rząd gminowładny; Zupan, Wojewoda, Książę i t. d. nie stanowił bez zasięgnięcia rady starszizny. O tém uczy równie *Prokop*, jak *Helmold* i pisarze życia Ś. Ottona, którzy w Szczecinie sami oglądali kontynę, gdzie się starszizna zbierała na obrady. Tym sposobem starcy, starszizna, starosty, byli naczelnikami i zastępcami podległych familij, a te w względzie politycznym dzieliły się najczęściej na Zupanie, zaś w względzie geograficznym na

Linów, Starogrodzanów, Polabów, Radomiczanów, Łomaczów, Brzeżanów, Polanów, Podlasiaków, Dołębów, i t. d.

Z heraldyki i herbów szlachty polskiej nie zdaje się, żeby autor mógł z pewnością zebrać znaczny plon dawniej Słowiańszczyzny. Jeżeli herby powstały z feudalizmem, jeżeli to tylko są zabytki tych znaków, jakie główni hołdownicy, obowiązani z podległym sobie rycerstwem występować na wojnę, kładli na swoich zbrojach, dla wzajemnego poznania się i wspólnej obrony, prócz niektórych nazwisk, nie wiele pewnie znajdzie się w nich właściwie słowiańskiego. Wiadomo, że Słowianie ze wszystkich narodów europejskich, najuniej unosił się duchem owego junackiego rycerstwa, który panował w ciemnych wiekach; że za przyjęciem chrztu zaczęli dopiero bratać się z obcemi i naśladować niektóre ich zwyczaje.

Choć zatem widzimy, że w późniejszych czasach możni panowie polscy, na wzór szlachty niemieckiej i innych, używali pieczęci, i wyprowadzali na wojny, pod osobnemi swojemi znakami, znaczną liczbę szlachty czyli towarzyszków, widzimy razem, że wzory znaków ich czyli herbów, znajdują się choć pod innemi nazwiskami, prawie po całej Europie. Rycerze owych wieków uważali się za zakon, i kogo osądzili godnym tego, bez względu na naród przyjmowali do swego bractwa i znaków. Tak się właśnie stało ze szlachtą litewską i ruską, za przyłączeniem jej krajów do Polski.

Trudno jest wysledzić początek i znaczenie trzech rzek, podkowy, księżycy, słupów, szachownicy, panny na niedźwiedzi; bo trudno zgadnąć, gdzie, przez kogo, i z jakich powodów znak ten najpierw był przyjęty. Ile jest zdarzeń, stósunków i wymysłów ludzkich, tyle jest źródeł, w którychby trzeba śledzić początku każdego znaku herbowego.

Te jednak uwagi, ani naszego autora, ani kogo bądź zrażać nie powinny; są one raczej przestrogi, żeby z mętną

toni nie brano porywczo fałszywe za prawdziwe perły. Nie ma wątplenia, że w znakach herbowych znajdują się takie, któreby mogły uchodzić za prawdziwie słowiańskie. Cernitry, Czarnobogi w postaciach lwów, gryfów, smoków, i t. d. służyły za znaki narodowe pewnym pokoleniom słowiańskim; łuk, strzała, koń biały i czarny, głowa tura, gęś, tarcza, krój, były znamionami symbolicznemi bóstw ich Światowida, Trójgłowa, Rade-gasta i Peruna czyli Prowa; Orzeł polski, Lew czeski, Wół luzacki, Smok dawny u Rossyan, pewnie od pogańskich czasów były znakami narodowemi. Lecz, że podobne znaki znajdujemy i u innych najodleglejszych narodów Europejskich, zostaje jeszcze wątpliwość, czyli od nich do Słowian, czy od Słowian do nich i kiedy przeszły.

Z resztą zachęcając najsilniej autora do przedsięwziętego dzieła, i życząc mu szczerze spełnienia wszystkich jego nadziei, nie należy tu pominąć niektórych jeszcze uwag nad jego piśmem.

W ogólności zdaje się, że P. *Chodakowski* zbyt surowo powstaje na opowiadaczów wiary chrześcijańskiej, gdy im wyłącznie chce przypisywać zagładę dawnych zabytków i cech znamionujących pierwszych Słowian. Naszém zdaniem, i sam czas, i rozszerzone stósunki z obcemi, a nadewszystko następne zmiany stanu politycznego i oświecenie, równie się przyłożyło do zatarcia pamiątek i rysów dawnych naszych ojców. Słowianie za swego pogaństwa mało zapewne mieli takich pomników, któreby mogły przetrwać wieki, a jeżeli pierwsi posłańcy wiary chrześcijańskiej nie starali się podać ich potomności, nie powinno nas zadziwiać, bo o sobie nawet samych nie zostawili nam żadnej pamiątki. Ciemnota ówczasowa, brak środków upowszechniających podania, były im w téj mierze na zawadzie. Że duchowni i w późniejszych czasach surowiej naganiali pozostałe jeszcze niektóre zabytki dawnych obrządków pogańskich, pochodziło mianowicie stąd, iż nie znane już nikomu, ani pierwiastkowe

ich znaczenia, ani właściwe ich tajemnice, musiały się wydawać samém tylko balamuctwem, zabobonem, guślarstwem lub czarodziejstwem. A jeżeli widzieli, że lud zbyt wiele przywiązuje do tych dziwactw, jeżeli postrzegali zdrożności za zwyczaj towarzyszące podobnym zabawom, i że ludzie chytry i szarlatani korzystają, jak za zwyczaj, z lekkowierności pospólstwa; duchowni jako oświeceni, i jako nauczyciele ludu, musieli poczytywać sobie za obowiązek, odwozić go od tak szkodliwych sideł.

Mimo to wyznać musimy, że i te ważne zabytki, które nam dochowano z epoki pogaństwa naszych przodków, winniśmy jedynie duchownym; bez *Helmolda*, *Saxa Grammatyka*, *Śgo Ottona* i wielu innych duchownych, cóżbyśmy wiedzieli o dawnych Słowianach, o ich zwyczajach, religii, obrządkach, i t. d.? Połajani nawet księży, *Marcin z Urzędowa* i *Gizeli* zachowali nam szczegóły o Sobótkach i Turze kołędowym, których nam nie podał, jak autor z żalem sam wyznaje, ani *Kochanowski*, ani kto inny. Można zatem wybaczyć duchownym zbyt liczne niekiedy zawziętości na zabytki pogaństwa, bo bez tego mniejbyśmy dziś o nich wiedzieli.

Nie widzimy także, czémby autor mógł usprawiedliwić swoje twierdzenie, że ojcowie nasi chrzest za wcześnie przyjęli! Bo chociażby wrzeczy samój, jak napomyka, dostrzegł w pogańskiej ich religii pewne elementa zabezpieczające trwałość ich narodowości, jest pytanie: czyliby te z koniecznym postępem światła, cywilizacyi i stosunków z innemi, nie stały się im bezużyteczne a nawet szkodliwe? Religia uznająca wielość bóstw, za rozkrzewieniem religii chrześcijańskiej w Europie, musiała upaść, bo nie mogła ani się równać tej ostatniej, ani oprzeć jej przewadze. I znać że Słowianie już byli przekonani o tej prawdzie, bo chrzest dobrowolnie sami przyjmowali. Chcąc twierdzić z pewnością, że narodowość Słowian zniknęła

z dawną ich religią, trzeba by wprzód zgodzić się, co właściwie powinno być uważane za narodowość, a potem okazać, w czém dawna religia przykładala się do jój ożywiania. Te szczupłe znajomości, jakie mamy o religii dawnych Słowian, pewnie nas nie wiele w tój mierze oświecą; a prócz języka, nie wiem czyli jest co takiego, coby przez wszystkie epoki cywilizacyi, oświecenia i stósunków, mogło się nazwać trwałą narodowością. Strój, obyczaje, prawa, skłonności i zdania ludzkie tak się zmieniają, jak się zmieniają ludzie i ich losy.

Nakoniec co do pisma samego, nie możemy tego przemilczeć: że autor mylny mu nadał tytuł. Czytając napis, o *Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej*, zdaje się, że ma być mowa o Słowiańszczyźnie przed erą chrześcijańską. W wysłowieniu myśli, w porządku i w stylu, różne także dają się postrzegać zaniedbania. Użyta na samym wstępie przenośnia: *Wiedza uczona*, na stronie 12tėj [Ćwiczeń naukowych] *Chodzenie po tle starożytnėj nauki*, dalej *nakożlić czoła*, i t. p. nikomu się podobać nie mogą. Na stronie 4. *«Pierwsze dłóto dziejów... w czyjém było ręku, wszystkim nie wiadomo, łatwo widzieć, że powołanie zawsze tręcało ich ręką...»* Pominąwszy błędy gramatyczne, pozostaje jeszcze pytanie: czyją powołanie tręcało ręką? Dalej, *nie dziw zatém że u nich epoka* u kogo? Na stronie 6tėj *«W dziejach zapomnianych dawno rozstawionych i obecnych, nasz ród zajmuje swoje miéjsce... on opuścił sąsiedztwo indowego stanu... zajął jój połowę (Europy)... pewnym tylko jest, że... zajmowali...nim przenieśli stolicę do Kijowa»*; zaczęto w liczbie pojedynczej, a skończono w mnogiej.

Pomijając inne podobne uchybienia, jako nie szkodzące głównej zasłudze autora, i przypisując zbyt niemiłostliwie, trafiające się zbaczania od osnowy, a cierpkość niektórych wyrazów temu zapalać jakim telnie, i jaki się wszędzie maluje

w ożywionym jego stylu; jesteśmy mocno przekonani, że jeżeli P. Chodakowski odda się dalszym śledzeniom, należycie obeznany z pismami *Adama Bremeńskiego*, *Witichinda*, *Nestora*, *Dittmara*, *Helmolda*, *Saxona Gramm.*, z pisarzami życia *Śgo Ottona i Benna*, dawnych dziejów Brunświckich, Korbejskich, Fuldejskich, Frankońskich, Szląskich, z *Duisburgiem*, *Gronowiuszem*, *Harthnochem*, z *Stritterem*, mnichem *Pirnejkim*, *Awentynem*, *Mikreliuszem*, *Arnkilem*, *Albinem*; *Frencelami*, *Westphalem*, *Schediusem*, *Melenem*, *Oleariusem*, z *Łasiczkiem*, z *Łomonossowem*, *Popowem*, *Hermanem*, *Maschem*, *Thunmannem*, a nawet z *Rudbekiem* i z *Sagami* północnemi, *Linhartem*, *Fortisem*, *Antonem*, *Dobrowskim* i wielu innemi, na których go dopiero wyliczeni naprowadzą, może sobie zjednać prawdziwą chwałę, i wdzięczność wszystkich narodów Słowiańskich.

[*Wyjęte z Pamiętnika Warszawskiego z r. 1819, z Tomu XIVgo z miesiąca Maja.*]



W I A D O M O Ś Ć

O ZORYANIE DOŁĘDZE CHODAKOWSKIM

I KORRESPONDENCYA JEGO.

Zoryan Dołęga Chodakowski, polski szlachcic, urodził się w Komowie, Ziemi Chełmińskiej dnia 24 Grudnia 1784. — Umarł w miesiącu Listopadzie r. 1825 w Gubernii Twerskiej w domu obywatela, którego majątkiem w latach ostatnich swego życia zarządzał. Wdowa po nim pozostała, odesłała uczone prace jego do Moskwy, na ręce Pana *Polewoja*, wydawcy dziennika „*Telegraf Moskiewski*.” W dzienniku bibliograficznym (bibliograficzne listy) przez *P. Köppen* wydawanym, r. 1825 N. 38 umieszczona jest taka o nim krótka wiadomość.

„Od r. 1796 do 1803 uczył się w szkole Międzyrzeckiej XX. Pijarów. Po przedaniu szczupłego spadku po rodzicach swoich w Galicyi wschodniej, odbywał dalszy ciąg nauk od roku 1806 do 1810 w Gimnazyum Krzymienieckim. Potém będąc w wojsku polskim Porucznikiem w r. 1812, był w piątym pułku piechoty w oddziale *Macdonalda* w Kurlandyi. Podczas cofnienia się z Moskwy, pojmany w niewolę od Kozaków pod Borysowem, odesłany był do Gubernii Czernichowskiej. Tam będąc jeńcem zaczął szukać pociechy w czytaniu ksiąg, i od tegoż czasu zupełnie poświęcił się badaniom uczonym. Był już członkiem korrespondentem Warszawskiego Towarzystwa P. N. pierwój nim dostał się do Rossyi, i kiedy jeszcze miał sobie

poruczone interesa X. Adama Czartoryskiego. Uniwersytet Wileński dał mu list otwarty, polecając go jako badacza starożytności sławiańskich, zwłaszcza wszystkim posiadającym księgozbiory i archiwa. Podany od niego projekt podróży w roku 1819 w Petersburgu przejrzanym i przyjętym był w ministerstwie oświecenia; w skutek którego skarb Cesarski wydał mu był 4 Lipca r. 1820 na takową podróż 3000 rubli srebr. na pierwszy rok, z warunkiem, aby o dalszym postępie téj podróży donosił tegóż ministeryum departamentowi, oraz władzom miejscowym polecony był przez otwarty list od ministeryum spraw krajowych. Takowy projekt wydrukowany był w piśmie peryodyczném: *Syn ojczyzny* r. 1820 T. LXIII i LXIV. Treść zaś tegóż projektu umieszczona była w dzienniku Moskiewskim *Wiestnik Europy* r. 1828 Nro 17 i 18. Piérwiastkowo zaś sam Chodakowski uwiadomił onim w dzienniku Krzemienieckim: *Ćwiczenia naukowe* r. 1818."

"Główniejszym celem jego było szukanie po krajach Słowiańskich znaków pozostałych, dla udowodnienia czyli naród Słowiański wszędzie i zawsze był jednostajnym w każdym względzie np. religii, obyczajów i t. d. Za najpewniejszy znak osad niegdyś słowiańskich obrał był sobie tak zwane horodyszcza (po niemiecku *Garten*), które podług zasad jego miały się znajdować od rzeki *Namy* na zachód do rzeki *Elby*, i od północnej Dźwiny do gór Bałkańskich i do morza Adryatyckiego, po jednym horodyszczu na każdéj mili, tak, że ile się okaże takowych horodysz tyle miało być mil kwadratowych dawniejszych osad słowiańskich. W bliskości takowych horodyszcz zawsze prawie uroczyska miały jednostajne nazwiska i położenie. W tych to horodyszczach miały się odprawować za czasów pogańskich obrządki religijne słowiańskie, jak dowdził z pieśni wieśniaków, dotąd jeszcze zachowanych między Dnieprem i Sanem (w Galicyi) i z różnych podań ludu, tamże i na innych miejscach ze-

branych. Geograficzne jego uwagi najbardziej zastanawiały, chociaż w Moskwie znalazł był sobie przeciwników; tak na przykład P. *Kołajdowicz* w listach do P. *Malinowskiego* o starożytnościach w Gubernii Ryańskiej znalezionych (w Moskwie r. 1823 in 8vo drukowanych) wyłożył swoje zdanie i o pracy *Chodakowskiego*."

P. *Köppen* swój artykuł o nim, w którym i własne uwagi załącza, kończy na tém, że mu się nie zdaje, aby *Chodakowski* mógł systematycznie korzystać z bogatych swoich zapisów, lecz strata jego zawsze dla nauk jest bardzo znaczna, gdyż bez własnych jego objaśnień i trwałej pomocy ledwie kto potrafi, wszystko co zebrał, doprowadzić do porządku i wydać na świat, aby z tąd wynikła istotna korzyść dla nauk.

Tyle tylko wiadomych jest szczegółów o tym mało znanym a wielce interesującym człowieku. Wiarogodny świadek, który się z nim poznał osobiście na dziewięć lat przed jego zgonem, pod czas kiedy po Czerwonéj Rusi w Galicyi odbywał swoje naukową wędrowkę, widział że już wówczas posiadał foliąły materiałów starożytności słowiańskich dotyczących, między którymi obfity zbiór podań między prostym ludem zebranych, i pieśni gminnych, uważał za najszacowniejszy. W ciągu następnych lat te zasoby musiały się znacznie pomnożyć. Każdy kto je widział, oceniał mozolny i wytrwały zbiórzeń onych towarzyszące: ocenienie jednakże, ile zasług *Zoryan Chodakowski* dla archeologii słowiańskiej położył, jest rzeczą nie podobną, dopóki ogół prac jego, w prywatnym teraz zostający rękę, nie wyjdzie na widok publiczny. Nim to nastąpi, w celu zaspokojenia choć w części żądania publiczności, ogłaszamy tu ułamki z naukowej jego korespondencji z *Lukaszem Gołębiowskim*, także znakomitym badaczem starożytności: rzuci ona niejakie światło równie na przedmiot mozolnych poszukiwań, jako

i na sam szlachetny i otwarty charakter jego. Sposób tlómaczenia się miał żywy i oryginalny, wysłowienie jędrne.

Wołosowce na Podolu 30 Paździer. 1818.

List Pański z Puław do Sieniawy pisany — odebrałem na Podolu w Wołosowcach ~~(10)~~ Wdzięczny jestem za łaskawą pamięć. Nie wiem jak prędko nastąpi pożądana ode mnie ta chwila, w którejbym mógł na brzegu Wisły, w przysionku Sybilli uściskać Pana, i do sytu z nim pomówić. Przyszedł bowiem czas dla mnie stanowczy. Książę Kurator moją rzecz o starożytności sławiańskiej, i prospekt wykazujący z niej pożytki w świetle dzisiejszém, polecił urzędownie Uniwersytetowi Wileńskiemu, i żąda uczonej opinii, oraz funduszu nowego na dalsze postępowanie w tém dziele; zyskawszy to, ma przedstawić do Petersburga na potwierdzenie, i przyłożenie się ze strony synów Rusěj - Rosy. — Na *Rumiantowa*, od którego miałem list nadto chlubny, powinienem także rachować. Książę ma jeszcze wezwać i P. Ordynata do téj pomocy. — A gdy to wszystko dojrzeje, i srebne lub złote wiosło dadzą mi już wrękę dla kierowania się po rzekach sławiańskich, ruszę po ich krajinach, a ta wędrówka długó pociągnie.

Otrzymałem tu wiadomość, że w Węgrzech nad Sawą i Drawą w moim sposobie chwalać nadobne dziewoje, mówią: *Dziwojka kak liliwka! Dziwojka kak prikrasna zora!* Raczże powiedzieć uczonemu *Janowi Tarnowskiemu*, jak wywód jego z Rzymu, a *Niesieckiego* od Renu, może z tém pogodzić się? Coraz mocniej utwierdzam się w moich postrzeżeniach — w których, choć podobnie drugim grałem w ślepą babkę z zawiązanymi oczyma, jednakże trafem ująłem w ręce same bóstwo, które tak długo od wszystkich uciekało.

(10) *Wieś dziedziczna i mieszkanie* Ludwika Kropińskiego, poety.

Homel dnia 21 Marca V, S. 1819.

Rochany Panie! Po dwukrotném zjechaniu się sympatyczném we Lwowie i Woronczyni^{5 (19)} już tak błogo, tak dla mnie słodko, nie przyjdzie rychło z Panem ujrzyć się. Zawsze przywodzę na myśl drogą jego przyjaźń dla mnie. Byłem w Kijowie trzy tygodni, przetrząsałem go powtórę, i dalej za Dniepr przeniosłem się. Odwiedziłem Perejasław, Koziulec i Czernihów; wszędy oglądałem cerkiewne skarbee, archiwa, i pytałem o śpiewy kądziałki wiejskiej. Czernihów od Zygmunta III 1625 r. Marca 25 otrzymał przywilój z takiem uposażeniem w ziemi, jak żadne miasto polskie, nawet i stołeczny Kraków; możnaby tylko porównać obręb teraźniejszy wolnego Krakowa. Carowie potwierdzili ten przywilój, lecz szlachta nie dała zbierać owoców z tego dobrodziejstwa, coraz wciskając się w miejskie grunta, zaledwo przy połowie zostawili magistrat tameczny. Wszystkie miasta tutaj szczyeą się prawem Magdeburskiem od naszych Królów nadaném.

W Ryznicy Sofijskiej cerkwi zachowuje się dotąd srebrna ogromna blata, na której Metropolicie w cerkwi podają ubiory. Wyobraża ona w górze Pogoń litewską, na środku Księcia na koniu, rzucającego pocisk za jeleniem, tuż psy po kurcie; w tyle drużyna łowiecka, i charty uganiają zające; po bokach lelic i róże, zdobią to naczynie; są one sposobem *Brakteatów* wyciśnione na blasze; mimo dawność roboty, jest jednakże tak piękna, i wszystkie przedmioty tak naturalnie wystawia, że bez podziwienia nie można oglądać. Ta blata albo od Witolda, lub którego z Olelkowiczów jest ofiarowana. Pisałem o niej do Księcia *Czartoryskiego*, i mam jój rysunek pod mojem okiem zdjęty.

Z Czernihowa ruszyłem na Białą-Ruś, i teraz mieszkam w Homlu w powiecie Bieliickim u Hr. *Rumiencowa*. Za miesiąc jak naprawi się droga, ruszę nad Nowę. Jest tu także P. Ro-

dowicz z Wilna przysłany, dla nauczzenia się metody *Lankastra*, podług której Kancelarz od roku młódz wybraną z swoich wiosek, Anglikowi jednemu kazał doskonalić.

w Homlu d. 24. Czerwca 1819.

Szanowny przyjacielu, a teraz i towarzyszu! Powiem jeszcze raz, że świat ten dziwnie się kołysze w swoich sprawach; gdzieś zamierzył, nie trafił; gdzie nic nierachowałem, tamem zyskał. Byłem w Nadwiślu obojętnie słuchany; zaszedłem na drugi brzeg Dniepra; aż w tenczas czczą mnie w Warszawie. Nie wiele mnie pocieszają te tytuły, kiedyby na nich rzecz kończyła się; odpisałem jednak czule im dziękując. Idzie mi o to, że coś może przysłałiby na franki dla bóstwa sławiańskiego, bo kapłan dawno już tego pragnie, a to prócz daru w kilku książkach (co także nie wadzi). Skrzyni mojej na papiloty nie oddam, i rzeczy pocztęj z taką ofiarą nie myślę już porzucić. Rozpisałem listy na różne strony: do Wilna, Lwowa, Białocerkwi, Żytomirza, Ostroga, Moskwy, Petersburga, na ostatek i przez Rówel do Dolska wołając, żeby P. *Ryncki* wąsa przymuskawszy dał mi wiedzieć coś o *Dulebach*, wsi będącej niedaleko Turzyska. Powoli odbieram różne wiadomości, lecz pieniędzy nikt nie przysyła, z uprzedzenia może, iż w czasach sławiańskich ich nie było, tém samém nie potrzebuję ich. Chłopiec mój, jakby znając dziwne z panem okoliczności, nie mi nie mówi, że boso chodzi, i zdaje się uczyć przy mnie cierpliwości; na dobre mu to wyjdzie!

Odsyłam rękopism *Siestrzencewicza*, razy kilka czytałem, i jak w lesie opalonym ani grzybka nie znalazłem, żadna notacya nie podsyciła mnie. Co téż znajdzie dla siebie Ksże Wojewoda, jestem ciekawy. Resztę ksiąg Puławskich zatrzymuję przy sobie, póki ja do Puław należę.

Proszę oświadczyć moje uszanowanie Panu *K....* Do *Szyrmy Lacha*, (ale pocziwego) pisałbym, tylko daremnie, bo on musi być koło Rajgroda i Bakalarzewa; zapewne przywiezie mi opisanie tych miejsc, i góry jakiegóż bardzo pięknej, o której mi często spominał. (11)

Petersburg 3 Listopada 1819.

Adolf D.... musiał Panu powiedzieć, że odsiedziawszy kilka miesięcy na Białej Rusi, i nie zmieniawszy upornego planu, byłem nakoniec postawiony w możności dalej ciągnąć moją podróż na Północ. Dnia 9 Września ruszyłem z Homla, przejrzałem *Grodzisko* w Mohilewie nad rzeczką *Dubrowienką* płynącą do Dniepra; oglądałem w bibliotece gimnazyjnej Statut litewski po rusku drukowany, który niegdyś do księgozbioru *Żyłłoka* w Grodnie należał; i udałem się do Witebska. Tu w starożytniej cerkwi dolnego zamku na próżno szukałem portretu *Witolda*, o którym *Strykowski* wspominał. Lecz dla siebie znalazłem potok *Dunaj* płynący do *Wiłby*, i za nim część miasta *Zadunawie* czyli *posad Zadunajski*, jak stare papiéry w magistracie wyrażają. Opodal za miastem nad rzeczką *Sieżą*, w śród piaszczanej pozycyi oglądałem *Grodzisko*, które z czarnej ziemi, jak i wszędzie, jest usypane. Byłem na uroczystém posiedzeniu przy zaczęciu roku szkolnego w Gimnazjum tameczném. *Tieleszów* wychowawiec *Newy* mówił o stanie oświecenia na Białej Rusi, gdzie, tłómacząc się rzetelnie, nie mógł pochlebić zwolennikom *Alwara*, ni obywatelom tutejszym, obojętnym na niedolę swoich włościan. Po nim mówił *Dorożkiewicz* po polsku i z zapalem nadwiślańskim, o potrzebie uczenia się po łacinie;

(11) *K. L. S.* uścił się z tego przyrzeczenia. Opisanie wspomnianej góry *Marcinowską* górą zwaną, a w *Prusach wschodnich* nie daleko od granicy polskiej pod *Raczkami* leżącą, znajduje się w tomie *IV* na str. 272 *Pamiętnika* *Umiejętności* *czystych* i *stós*.

wyliczał wzorowych pisarzy w tym języku i polskich, którzy umieli zrobić ich własnością naszą, przekładając lub naśladowając ich w mowie ojczystej. Słowem, mowa po rusku i po polsku tak trafnie i pięknie były napisane, i tak należycie wysłowione, że Niewa i Wisła nie rumieniłyby się słysząc je na swoich brzegach. Dla mnie zdawało się, że na ten raz Dźwina ma dar szczególny łączyć wody obu rzek stołecznych, i wskazywać im szczęśliwą harmonią, kiedy będą razem płynąć. Byłem przy ujściu *Poloty*, gdzie w epoce mojej było miejsce główne Połoczanów, a teraz kapitalne Ojców Jezuitów. Pierwszych znalazłem pomnik w horodyszczu, które jest między starą a nową korytem *Poloty*, i przy dolnym zamku, drugich miałem także ciekawość poznać. Ojciec Rektor *Brzozowski* ubolewał, czemu ja w Witebsku nie oglądałem kaplicy wystawionej na miejscu zabicia S. *Jozafata Rucewicza*, na miejscu po wszystkim wieki pamiętnym! Widziałem potrzebę objaśnić się, że nie jestem pielgrzymem zwiędzającym miejsca święte, ale podróżnym, którego epoka bałwochwaleczą zajmuje. Zdziwiło go nie pomalutko przedsięwzięcie, zaczął mnie odwozić od tego uwagi, że przez to nie zapewnię się o zbawieniu mojej duszy, że to nie pożytecznie i nie chwalebnie i t. d. Długośmy rozmawiali, wzajemnie chcąc nawrócić siebie, ale bezskutecznie. Zapraszał mnie jeszcze dla widzenia gabinetów swoich, lecz ja woląłem pójść do magistratu, Kanonika unińskiego na Zadzwinię i drugih osób, co mnie uczyły rzeczy wcale nie klasztornych! Dawszy potem dobranoc całemu Połockowi, obróciłem się do Pleskowa. Na drodze za Siebieżem, zjechałem się z jedną Panną, która powracała do Petersburga po załatwieniu rodzinnych interesów w Mińsku; miała tylko służącego i małą kuzynkę Lutkę, którą wiozła do Smolnego Monastynu gdzie jest instytut Imperatorowej Maryi Fedorownej dla sierót szlacheckiego urodzenia. Jechaliśmy razem, w jednym czasie zaprzę-

gano nam konie po stacyach, i razem zatrzymywali się, kiedy potrzeba jedzenia lub odetchnienia w przeciągłej drodze. Tak jadąc do Pleskowa, mieliśmy czas wzajemnie poznać siebie, przywyknąć. Mnie puszczającemu się w tę stronę, gdzie trzeba często przepościć się i różne mieć niewygody, z tąd jedynie, że nie mam czasu myśleć o sobie, przyszła myśl, proponować téj Pani wojaż nie rozdzielny ze mną, wzajemną pomoc, słowem wieczną drużbę. Uważałem bowiem, że ta Pani sposobem niemieckim cuda sprawia na kuchni, zawsze pod ręką ma jakąś robótkę, i w charakterze coś więcej jak kobieta lękliwa. Tego mi było potrzeba. Nieodstępnie przez dni kilka błagałem ją, użyłem całej wymowy mojej, i nakoniec otrzymałem zezwolenie, że *Konstancya Fleming* będzie *Chodakowską*. Psków z nie dawnego czasu mając kościółek katolicki, uwięczył nasz sojusz, i odtąd droga mi po nad jeziorem Czudskiem (Pejpus) do Gdowa, z tąd do Narwy, i Petersburga była drogą przyjemności i pokazała jaką ma być, gdy zapuszcze się w okolicy Dźwiny północnej, nad Wołgę; Donem i Dunajem, lub za Karpatami. Przybywszy nad Nową padliśmy do nóg dobrej matki, której błogosławieństwo było jedynie potrzebne do zupełnego szczęścia naszego. Usadowiwszy się przy Kokuszkinym Moście w domu *Trutta*, rozpocząłem moje krążenie po téj stolicy. Kilkakroć uładowawszy karete magazynem zgromadzonym pod strzechą wiejską, odbyłem całodzienne wizyty u tych, co mają stanowić o mojej podróży po *światoj Rusi*. Pani *Malczewska* na Wołyniu nie chciała mnie widzieć z babami, młodycami i dziewczkami, ja przecież z tym orszakiem dawniej prostoty i oryginalności naddziadów, chlubnie tu przyjęty jestem. *Karamzin*, *Szyjszków* Wiceadmiral, *Popów* Dyrektor ministerium oświecenia i inni, sądzą o tém nie po marszałkowski. Na tych dniach mam stanąć przed Księciem *Galicynem*, i jeszcze raz wiejskie boginki będą oglądane. Ta chwala jest im od wie-

ków należna! Nieszczęściem tylko, że tłuszcze idące za marszałkami, lub gwardyanami zagłuszały ich, i nie dały im miejsca tak długo.

Petersburg 8 Listopada 1819.

Pisałem 3 t. m. do Księżny, posyłając jój dwa kamienie z Pleskowa; pisałem do *Staszica*, i do Pana; razem to wszystko oddałem Panu *Sobolewskiemu* Ministrowi, który przez kuryera dwakrotnie posyłającego się każdej Niedzieli do Warszawy, miał dostawić i moję korespondencyę. Pan *Karamzin*, z-którym w ściślsze związki wchodzę, żąda z mojęj strony objaśnienia jednego punktu w historyi polskięj, który dotąd mało wiadomy; należy on do czasów Zygmunta Augusta. W poselstwie od tego Króla sprawowaném przez *Woropaja* do Cara Iwana Wasilewicza, które *Albertrandi* znalazł w Watykanie, a Król Stanisław August z wielą wypisami tyczącemi się Rossyi, udzielił *Bulhakowemu*, jest wzmianka w odpowiedzi Carskięj, że *Wiktorzyn* ścięty był w Wilnie, za korespondencyą niży z Carem, i pokuszenie się na życie Króla swojego. *Karamzin* pragnie wiedzieć, czy ta okoliczność jest w historyi polskięj, jakie są jój szczegóły i dowody. Jeślibyś Pan mógł zainformować, przydałbyś do dawnych, nowy dowód łaskawości swojęj dla mnie. Powiedziałem historyografowi przez kogo otrzymam taką informacyę, i gdy ją złożę w ręku *Karamzina*, pobudzę go do wzajemności. Wiele on ma pod ręką takich rzeczy, których nie znajduje się u nas, a mocno dotyczą się dziejów Polski. Tutejsi uczeni wzdychają nad tém, że między nimi i polskimi jeszcze trwa przedział staręj nieufności, milczenia, słowem noc polarna, kiedy obok tego jasna pogoda świeci im od południa i zachodu Europy, nierównie odległészęj.

Petersburg 16 Listopada 1820.

Szanowny Panie i mój błogodzieju! (dobrodzieju). Zaraz po kreszczeniu Newskięj wody, odebrałem z kancelaryi *Sobo-*

lewskiego Ministra list Pański 26 Grudnia pisany. Wdzięczny jestem tyle, ile łaskawość i słodycz jego przyjaźni wylane w tym liście, niezmiernie mnie ucieszyły. Wpadłem tu w roje nowych osób i znajomości, zyskałem nawet przyjaciół; lecz ci są nowi, i podobni młodocianym drzewkom, od których przyjemnego cienia i ochłody zaraz spodziewać się nie można. *Raramsin* mocno dziękuje za objaśniony szczegół *Wiktorzyna z Łukasza Górnickiego*; o tym pisarzu zgoła nie wiedział, i teraz wypisuje z Warszawy.

Anastasiewicz był kilkakrotnie w Metryce litewskiej, chce z duszy usłużyć Księżciu; lecz w ogromie ksiąg, i milionowych aktów, możeż on zgadnąć, co wypisywać dla Puław, i czego oni nie mają? Macie regestracyą téj Metryki, podług niej trzebaby wskazać co, lub zająć się ciągłym czytaniem niezmiernych foliałów, żeby znaleźć rzecz przydatną, a i wtenczas jeszcze można powątpiewać, azali jój już nie macie. Zdaje się, że ta rzecz na dobrém życzeniu waszém skończy się, bo jój wykonać nie podobna.

Pamiętasz Pan, że *Niesiecki*, ilekroć mówi o familiach szlacheckich na Wołyniu, zawsze przywodzi Metrykę wołyńską 1528 roku, ja jój nie znam zupełnie. Niechby Pan raczył mnie nauczyć co to jest, i czy nie posiadał tego w oryginale *Czacki*?

Herbersztejna posyłam do biblioteki Puławskiej, jest on przedrukowany kosztem Katarzyny II i w naśladowaniu pierwszej edycyi, orzelek na rycinie tytułowej dodany jest całą różnicą; ja znam to dzieło w łacińskim języku. W tak znakomitęj bibliotece, jak Puławska, niech będzie i to wydanie, na pamiątkę mojej wdzięczności.

Nie wiem gdzie Książę Wojewoda, i dla tego nie piszę do niego, jeśli Pan koresponduje z nim, lub *Dobrowolski*, niech doda o mnie, że ja tutaj dobrze przyjęty od synów *Rusoko-*

smych, i prócz innych mam protekcyą samego *Karamzina* historyografa, że on mówił za mną *Księżciu Galicynowi*, który przyjął *jak urzędowe świadectwo*, i przyrzekł użyć swoich *środków*, że kilkadziesiąt uwag moich, *Karamzin* pomieścił w dodatku do 8 tomu swojej historii, i pod mojem imieniem. *Uwarów* nie ze mną nie mówił, chociaż byłem u niego 5 razy; powszechnie tu jest nie lubiony, i zachwiany w kredycie, nie miał czasu zająć się wspieraniem starożytności sławiańskiej, szkoda tylko że *Książę* pisał do niego, i chce go znać z dobrej strony.

Trzymam się prawidła nie uważać się na rodaków, owszem chętnie figuruję w każdym miejscu w lackim kontuszu, i do Kuratora Charkowskiego *Karniejowa* pisałem po polsku. Wyraziłem do *Księcia* Generała *Podolskiego*, że dowiodę nad *Wołgą* i *Donem* polską duszę we mnie, i uiszczyć tę obietnicę.

Sybilla Puławska ma kilka garnków z kośćmi i popiołami, które *Księżna* nazywa *Żalkami*. Ja tutaj dowiedziałem się od wieśniaków *Wielkiego Nowogrodu*, że w okolicach tego miasta są starożytne grobowce po lasach, do których prawosławni nie przyznają się, bo nie mają krzyżów, i te groby zwyczajnie tam nazywają się *Żalniki*.

List przyłączony do kochanego *Szyrmy*, polecam łasce Pańskiej. Ten pocziwy *Lach* dawniej był uwiadomił mnie, że wyszła recenzja na mnie w *Warszawie*, tak spodziewam się, że w tymże sposobie, jak mi udzielił *Ksiądz Edward Czarnecki*, Sekretarz towarzystwa. Życzylbym ją mieć przepisaną podług wydrukowania.

Jest tu młody nasz rodak *Tadeusz Bułharyn*, poeta, i lubiący historję polską. Upewniony od Posła *Szwedzkiego*, że wiele jest pamiątek naszych po różnych domach *Szwecyi*, zamyśla na wiosnę żeglować do tego kraju, i szukać skarbów ojczystych; może to przydać się i *Panu*, zwłaszcza po przejrzeniu

zbiorów *Biernackiego*; napisz, *Bulharyn* chętnie przyjmie każdą notacyę. Warto byłoby, żeby Warszawa zrobiła mu jaką poczęść, jak też żeby *Eugeniusza* Arcybiskupa Pleskowskiego, najuczeńszego w hierarchii ruskiej, i przyjaciela polskiego języka, Towarzystwo przyjęło za członka. Pisałem o nim do *Staszica*.

23 *Marca Petersburg 1820.*

Szanowny kolego i błogodzieju! Moje przedsięwzięcie jest w dobrej nadziei: z polecenia Księcia Galicyna główny rząd szkolny dał mi odpowiedź pochlebną, i zażądał abym złożył plan całej podróży, z wyrażeniem, wiele czasu i wsparcia od Rządu będę potrzebował. Dnia 18 tego miesiąca przyniosłem im rys takowego przedsięwzięcia; pokazałem drogę moją wgórę Newy do stariej Ładogi, i przez Nowogród W., źródła Wolgi, Dźwiny, Dniepra, Moskwy, Protwy, na Południe do ostatniego grodziska od Tauridy; pomorzem Azowskiem do ujścia Donu, i napowrót ku Północy, do Białego-jeziora i Dźwiny drugiej; potem przez Wolgę, Kostromę, do Tambowa; i na Wschód do Bolgarów Srebrnych, aż do gór Uralskich i rzeki Jajku. Powróciwszy z tamąd, mam udać się pobrażem od Liwów, Łotyszów, Litwy, aż do Rajgrodu w Królestwie Polskiem; potem przez stare *Doroby* w Bobrójmskim Powiecie i *Spotę* w Zwienigrodzkim Powiecie do ujścia Dniepru i Dniestru, i nakoniec do ujścia Pruta i Dunaju u Bolgarów Czarnych. Wędrówka w takiej przestrzeni zabierze najmniej cztery lata, a koszt coroczny 2,000 rubli srebrnych ma wynosić, prócz pomocnika którego pozwalają mi przybrać. Rekomendowali mi *Fischera* młodego, i mającego upodobanie w starożytności naszej; lecz nie mogłem przyjąć, aby najmniejszej chluby nie zostawić dla Niemców. Jaki Szlecer drugi wyrzekłby, że i w tym ojcystym przedmiocie nie mogliśmy obejść się bez ich pomocy. Mój wybór pada na *Koszelewskiego*, znającego dobrze literaturę polską,

i oryentalne języki. Był on także w wojsku; zna wszystkie niewczasy podrózne; piechotą zwiędzał Węgry północne i Morawy, jest ograniczony w swoich potrzebach, i charakterem swoim, tyle mnie ujmuje, że mogę być pewny w takiem spółnictwie dokonania mojego zamiaru. Po świętach rzecz moja ma być podana Monarsze do zatwierdzenia, tyle mi kazano spodziéwać się. Plan mój szesnasto-arkuszowy, niektórzy chcą uważać za połowę jakby odbytej już podróży, i chcą drukiem ogłosić, ja tylko boję się, żeby nie stało się po sławiańsku, to jest: przedwcześnie i chlubnie.

Śmierć *Felińskiego*, i zmiana okoliczności w Krzemieńcu zasmuca mnie. Chciałem pomódz im względem drukarni i cenzury, lecz teraz na cóż się przyda. *Biruków* sztatiski Sowiećnik objaśnił mnie, że *Książę Galicyn* nie był przeciwny dla Liceum Krzemienieckiego, lecz tak decydował główny rząd szkolny, który w tymże samym czasie nie przyjął Liceum w *Saratowie*, gotowego zafundować się kosztem tamecznego dworzaństwa i kupiectwa.

Nowogród 12 Grudnia 1820.

Nigdy winniejszym w oczach szanownego przyjaciela nie byłem, jak teraz czuję ciężar, który nie widomie przywala moje piersi, na spomnienie, że siedm miesięcy zostały w milczeniu do Pana, i że bez względu na to, dobroć jego czwartym już listem obsyła. Zbiérałem się to ja wprowadzić od połowy Maja pisać do Puław, lecz nadszedł czas, w którym dojrzéwała sprawa plemion sławiańskich, i ja poddawszy się wyrokowi kilkadziesiąt osób znanych i nie znanych, i nakoniec stojąc u drzwi Carskich, tak byłem zajęty, roztargniony, nadzieją i bojaźnią na przemian unosząc się, i formami tak umęczony, że pisać w oczystą stronę nie miałem czasu, nie miałem ochoty, i nie miałem nic pewnego. Nakoniec 3 Lipca ten Pan, co na brzegach Wisły

umieć po staropolsku witać pocziwých knieci (12), kazał mi jechać po Rusi, i na smarowidło wydać 3,000 rubli srebrenych. Teraz rozplątka z kredytorami, którzy na rachunek wielkiego plemienia Sławian mnie wierzyli; dalej kupno powozu na tak wielką włóczęgę, i wybranie się do niej, ze sprawunkami istotnemi i w zapas nadal (bo dalej od stolicy i trudno dostać, i drożej zapłaciłoby należało) sprawienie haftowanego kołnierza i rękawów, któremi obdarzono mnie w poczcie departamentu oświecenia; przytém nie najlepszy stan zdrowia mojej *Rostusi*, która była uczestnikiem wszystkich cierpień moich, zalecał opatrzyć się w podróżną apteczkę. Już lato w tutejszym klimacie na schyłku, nie wiele owoców z krótkiej podróży obiecywało, a zapal jednego nie wstósunku z obszernością kraju. Udałem się z podorożną, służącą na całe państwo, tą razą w górę Newy, przejechałem kilka ujść wpadających do niej rzek, i nie starego, nie naszego nie ujrzałem; zapewniłem się przynajmniej, że jezioro i rzeka z niego wychodząca do morza, zwane *Niewa*, są nazwane nie od Finnów, i Karelów, lecz od Sławian, bo u pierwszych wcale inaczej mianują się. Byłem ciekawy gdzie naprzód ujrzę sławiańskie *Światohrady*, bo na brzegach rzeki Newy i po całej Ingryi nie mogłem ich dopytać się, aż oto przejeżdżawszy Szliselburg na rzeczce Nazyi pierwsze było *grodzisko*, zwane u Ziemiomierów *Apraxin Gorodok*, że do Apraxina należało. Dalej za rzeką Ławą, i na prawym jej brzegu, byłem we wsi zwanój *Gorodyszczce*, i nasep oglądałem. W Nowej Ładodze trzeba było poznać się z urzędnikami powiatowemi, zebrać wiadomości tego rodzaju, ile mogli ich mieć, i udałem się do Starój Ładogi. To miejsce podług mnie, noszące imię starożytnego bóstwa, warte było bacznego przejrzenia, tém

(12) *W Puławach Cesarz Alexander przemówił do chłopków zebranych, po polsku: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.»*

więcej, że *Karamzin*, gruntując się na niektórych pisarzach, wyrzekł, *Słowianie nad Bałtyckiem morzem osiedli, mieli wiele Starogradów i Ładoga był Aldengaborg, co Rusini przekroczyli w Ładogę, jak Sanktpetersburg skrócili w Pitier*. Znalazłem, że w tém mieście rzeczka Ładożka wpada w Wołchów i położenie jego zupełnie jest takim, jak we wszystkich bogo-imiennych osadach sławiańskich. Uroczyska do koła są stare, nasze, i nasepy grodziskowe w téj okolicy powtarzają się jak powszechnie u Sławian. Oznaczyłem te miejsca na szczegółowej mapie, i tym sposobem dójdę granic i całej rozległości Sławian. Za rzeką Swirą, między jeziorami Oniego i Ładogskiem nie ma tych pomników, imiona są ledwie niewszystkie obce. Pod Starą Ładogą mnóstwo jest mogił, któremi oba brzegi Wołchowa ukraszają się; są tego kształtu i wielkości jak pod Krakowem na Lasocinie, i nad Dłubnią. Jakiś dogmat widzialnie usypywać je zalecał na pobrzeżach rzek, i to jeszcze wyniosłych; bo w całym przeciągu Wołchowa aż do Nowogrodu toż samo daje się postrzegać, a wstecz od rzeki zgoła ich nie ma. Mówią mi, że te *Sopki*, tak ich tutaj nazywają, zdobią brzegi Paszy, Siasi, Ojati, Msty, Ługi, Rusy, i drugih rzek. Nie można patrzeć na nich bez podziwienia. Historya nie o nich nie mówi, a przecież usypanie każdój było trudem kilku tysięcy ludzi, więc musiało być z przyczyny znakomitój. Zeby dowiedzieć się czegoś więcej, postanowiłem dwie Sopki rozkopać do gruntu; w pierwszej znalazłem opalone drobne kości, i dużo węgla jodłowych, niekiedy i olchowe były; w drugiej toż samo, i strzała żelazna, tém osobliwa, że ostrze i drzewko, jest zarazem ukute, co dla polotu czyni ją ciężką. W południowej stronie nie zdarzyło mi się takich widzielić. Nie wiem czyli takie strzały całkowicie żelazne były w użyciu u kogo, bardziej dla trwałości pamiątki grobowej umyślnie takie wyrabiano. W tych sopkach rozkopanych, i w drugih którem widział, były kamienie wokrag i na grunt

ulożone, które służyły za fundament całemu nasépowi. Nazwisko *Sopka* to jest nasép, jest nadto ogólne i zda się wyrażać niewiadomość w tém względzie mieszkańców, którzy od przodków nie innego słyszeć nie mogli. Toż samo każe rozumieć, że te mogiły mogą być sypane wcześniéj przed naszym przybyciem w te strony, jeszcze za czasów Gotskich. Na wiosnę jeszcze pokopam się w tych co są w południowszój stronie, żeby przekonać się o ich jednostajności i przyczynie, dla czego jedną takąż Sopkę zajęto w dzieje początkowe Nowogrodu, i nazwano mogiłą *Gostomyśla*, chociaż odległość jój od Nowogrodu za błotami, i rzeką Wolchowcem o cztery wersty, jest nadto widoczna, a początkowy Nowogród był jeszcze mniejszy jak teraz. Ta powieść historyczna podobna jest do drugich w naszych stronach. Krzemieniec prawi o weselu obróconém w potężne kamienie, co są po drodze do królewskiego mostu, a Kraków chce mieć założyciela swojego w mogile usypanej za daleko, i na ziemi, która nigdy nie należała do miasta. Przekonałem się o tém na miejscu i z przywileju uposażenia miasta po zniszczeniu Batuchana—*usque ad Vistulam!* lecz kronikarze nasi nie znali granic w swoich opisach szczegółowych, i byli obojętni ku takimże nasépom na brzegach Odry, Dunajca i Buga. — Dawniéj doniosłem Panu o *Żalnikach* znajdujących się w kraju Nowogrodzkim, i w okolicach Witebska, i teraz przydać mogę, że tu powszechnie nazywają się tym wyrazem cmentarze abo kładbiska; jedni stósują je do starożytnych tylko i opuszczonych grobowców, drudzy rozciągają do wszystkich. W drodze nad Wolchowem niedaleko Solca pod wsią Pławnicą odwiedziłem jeden *Żalnik*. Jest to miejsce mające z półtorasta kroków w podłuż, a ze sto w poprzék, wyniosłe i nie zajęte pługiem wśród ornego pola. Użyłem kilkunastu ludzi z motyką, i kopano we wszystkich kierunkach. Po zdjęciu darniny postrzegłem wszędzie węgle nasypane, i tak grubo, że blisko łokcia był warstwą uło-

żony. Pod nim kopaliśmy piasek, i odkrywali mnóstwo czaszek, goleni, żeber, co przekonało mnie, że tu nie palono umarłych. Z kąd ta masa węgla pokrywająca prawie cały Żalnik, nie umiem wcześniej powiedzieć, trzeba zwiedzić więcej miejsc podobnych. Sobótka Święto - Jańska w Ługskim Ujeździe nazywa się *Subotka*, a nad Wołchowem mianują *Kokkaj*; święcą corocznie, i dobywają ognia tarcieciem suchego drzewa; ten ogień zowie się tu *żywoj ogoń*; używają go także i na okurzanie bydła, w czasie zarazy. Jadąc z Północy do Nowogrodu, najczęściej manowcami, uważałem dyalekt tutejszy; zbliża się on do Kirywickiego czyli Białoruskiego; mówią *dzieci, ciebie, zamiecićie chatu, dziwka przynieście pić, budzićie ieść*. Podobnie mówią i w Pskowskim kraju, i na Północ zaraz od Czernichowa przez całą Białą - Ruś i Smoleńską Gubernię. Wiadomo, że ten sam jest w Mińskiej, Grodzieńskiej Gubernii, w południowej stronie Wileńskiej, i do Rajgrodu na Podlasiu, z kąd dyalekt takowy jest najrozciąglęjszy w ruskiej mowie.

Duleby moje zostają w ukryciu nie przystępném, gorzej, jak za Carskimi drzwiami. List Księdza *Ławrowskiego* utonął kędyś na ruskiej przestrzeni, jak to widzę z doniesienia *Szyrmy*, a rusowasy geometra zagrzazł w poleskich bagnach, nie ma tura coby go ubódl swoim rogiem. Z listów *Szyrmy* widzę, że miał powędrować daleko za granicę, pewnie z P. *Adamem Konstantynowiczem*, i w drogę ciotecznych braci, a ja tu otrzymałem w pakiecie od Pana przysłanym książkę dla niego od *Topolskiego* wydaną, o wpływie Niemców na oświecenie Polski. Wracam ją nazad, jak własność cudzą; niech Pan odsyłając *Szyrmie* wyrazi, że z W. Kstwa Poznańskiego przez W. Nowogród w Rossyi krążyła ta rozprawa.

Moja żona nierozdzielna towarzyska w mojej podróży, oświadcza dzięki obojga Państwu za ich łaskawą pamięć, i uspokoiła się teraz gdy to piszę, bo często mnie obwiniła, że nie

piszę do Puław. W Ładodze powiła była mi syna; nazwaliśmy go Olesiem, bo Protorej nie chciał chrzcić go pod imieniem sławiańskim; i oddawszy go w opiekę Horodniczynéj *Unkowskiej*, która naczepiła się nam ze swoją rzadką wymową i przyjaźnią, utraciliśmy miłe dziecko. Oplakaliśmy stratę jego, i okropną myłkę naszą; odebrałem na powrót dziecię, żeby w dni kilka własną ręką pogrześć. Trudno Polakowi rodzić się na cudzej ziemi! mówiłem to w żalu, i zagrzebłem drogie dziecię, wśród cerkwi starożytnéj w zamku Staréj Ładogi.

Tyle zatrudnień, przypadków, i obowiązków otaczało mnie w czasie milczenia mojego do Pana; jak mąż, ojciec, i wojażer, ledwo mogłem wszystko pogodzić, wszystkiemu załość uczynić; straciłem miłe i ciche dziecko, że nie miałem czasu więcéj zastanowić się nad wyborem osoby do wychowania jego; że nie raz odłączałem się od żony, żeby przejrzeć się w starych grodziskach i nie znanych mogiłach: niestety! do dawnych grobowców nad Wołchowem, nie ostrożnie własny maleńki nasep Olesia dodałem. Tak błakając się po zasepionéj Północy, zostawiłem czasowi korespondencyę moją do Puław, Woronczyna, Krzemieńca i Petersburga, i wszyscy mi przebaczą. Zbliżył się czas, że z przygotowanych uwag i odkryć powinienem zrobić doniesienie Księżciu *Galicynowi*; taka jest powinność moja dobrowolnie przyjęta.

Nowogród 16 (28) Grudnia 1820.

Szanowny przyjacielu! Przyrzekłem *Adolfowi Dobrowolskiemu* w liście ostatnim, wypisać z tutejszych rękopismów będących przy cerkwi S. Zofii, o Kniaziu *Olexandrze Wasilewiczu Czertoryskim*. Co dotąd znalazłem, posyłam; porównywając z notami *Karamzina*, jest wiele różnicy; on wypisał z Pleskowskich rękopismów. Zostaje przytém nie wiadomo, jakim sposobem wezwano tego Kniazia do Nowogrodu, i co powo-

dowało jego przenieść Plesków, czyli powrót do niego, gdy Nowogród był znakomitszy, większą rozległością kraju i dochodami horodyszczu.

W tych dniach rozkopałem *Sopkę* za Wołchowcem, na Wołotowie, zwaną *Mogila Gostomysła*, pierwszego posadnika Nowogrodzkiego; przekopawszy do czarnej ziemi nie tkniętej, na podstawie której ta mogiła usypana, znalazłem gęsią głowę, szczękę końską z zębami, szczęki psie i wiewiórkowe, i mnóstwo gęsiich nóżek; kilka węgla sosnowych, kilka kamięni, i w całym nasepie piasek z rzeki Wołchowca, na której prawym brzegu ona usypana. Z tąd widać że nie z garści przychylnych Nowogrodzianów, którzy niby ze swoich podwórzy nieśli ziemię, usuta cała mogiła; i nie *Gostomysła* jest pomnikiem, bo on znajduje się za daleko od miasta, przedzielony od niego błotami, i rzeką znaczną, i odległością 4ch wierst. Od Wołotowa dalej o wiorstę pod wsią Uszerską, Radionowem, i Wielikopolem, jest jeszcze pięć Sopek, które na wysokich wzgórkach ukazują się, i nie równie są większe od Wołotowskiej mogiły, lecz o tych jako dalszych nie nie pisano, i tu nie nie mówią.

Zbiéram na mapę wszystkie grodziska tutejsze, mnóstwo ich, lecz tu w 10ciu lub 12 wierstach, a czasem 14 wierstach są odległe między sobą, i za pomocą tych *świętych ogrodów* odkrywam rozległość naszą ku Północy. W początkach mojej pracy, czytałem *Helmolda* w Porycku; zdaje się mi, że ten kapłan Holsztyński wyraża, iż bywał u *Kniaźków Sławiańskich*, i widział *miejsca poświęcone ich bogom, ogrodzone, i mające wejście z jednej strony*. Nie mógłbyś Pan zajrzeć do rejestru, i wypisać mi te słowa oryginalnie?

Posążek Porycki wyobrażający kobietę siedzącą, który uchodził za *Lelo* u *Czackiego*, a mnie się wydawał być *Ładą*; jest rzeczą zupełnie obcą dla nas. Niech Pan zajrzy do *Pallasa*

podróży po Rossyi ; i przekona się, że to jest bóstwo Ralmuków. Te Kłonojady przechadzali się po naszój ziemi w 18 wieku, za Piotra, na 7 letnią wojnę, i później, i musieli stracić swoje bóstwo u nas a ktoś swoją ofiarą zażartował z Króla czy *Czackiego*. Niech Pan nie wpuszcza téj figurki do Sybilli, dość dla niej czei, być w gotyckim domku, powszechnym składzie narodów.

[*Wyjęte z Numeru Igo Rozmaitości naukowych Krakowskich z r. 1828, i z Zeszytu XIgo Pamiętnika umiejętności moralnych i literackich, wydawanego w Warszawie w roku 1830.*]



117288

I

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000586120



II 117288



Cena we wszystkich księgarniach Złp. 1.